

ks. Franciszek Jabłoński

*Błogosławione stopy
głoszących Dobrą Nowinę*

Świętowojechowi Misjonarze



Wydawnictwo Uniwersytetu
Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa 2007

© Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl

© Referat Misyjny Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie
www.srm.gniezno.opoka.org.pl; srm@gniezno.opoka.org.pl

© ks. Franciszek Jabłoński
franus@gniezno.opoka.org.pl

Recenzent:
ks. prof. dr hab. Władysław Kowalak SVD

ISBN 978-83-7072-431-3

Wydawca: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
ul. Dewajtis 5, 07-815 Warszawa
Druk: POZKAL Inowrocław

Spis treści

Wstęp	8
Introduction	19
I. Pasterskie słowo	17
1. Świadectwo tego, co się dokonało	19
2. Z nadzieją w przyszłość	23
3. Spłacając misyjny dług	31
4. Ożywić ducha współpracy w dziele misyjnym	39
II. Biskupi misyjni	45
1. <i>Abp Tomasz Peta</i>	47
2. <i>Bp Zygmunt Robaszkiewicz MSF</i>	61
III. Misjonarze	67
Afryka	69
Zambia	71
<i>Ks. Wacław Maciocha</i>	73
Kamerun	81
<i>Ks. Stefan Łątka</i>	82
<i>Ks. Eugeniusz Bednarek</i>	89
<i>Ks. Janusz Czerniejewski</i>	100
<i>Ks. Mieczysław Majdan</i>	105
<i>Ks. Mariusz Misiorowski</i>	115
<i>Ks. Dariusz Pejka</i>	127
Czad	133
<i>Ks. Jan Łykowski</i>	134
<i>Alla i Przemysław Grzechowiakowie</i>	138
Wybrzeże Kości Słoniowej	145
<i>Ks. Janusz Umerle</i>	146

Malawi.....	153
<i>Barbara Gontarczyk</i>	154
Tanzania.....	159
<i>Aleksander i Barbara Szaniec</i>	160
Australia i Oceania.....	165
Papua Nowa Gwinea.....	167
<i>Ks. Zbyszek Hanelt</i>	168
<i>Ks. Kazimierz Muszyński</i>	184
<i>Ks. Andrzej Grzela</i>	195
<i>Ks. Henryk Micek</i>	201
<i>Ks. Marian Zalewski</i>	213
<i>Ks. Paweł Czerwiński</i>	221
Ameryka Południowa.....	229
Brazylia.....	231
<i>Ks. Antoni Bajek</i>	232
Wenezuela.....	239
<i>Ks. Henryk Jankowski</i>	240
<i>Ks. Kazimierz Domek</i>	247
<i>Ks. Florian Cieniuch</i>	252
<i>Ks. Włodzimierz Dziadek</i>	260
<i>Ks. Przemysław Tabaczka</i>	266
Argentyna.....	273
<i>Ks. Jerzy Nowak</i>	274
<i>Ks. Andrzej Rogowicz</i>	279
Peru.....	285
<i>Katarzyna Martyniak</i>	286
Ameryka Północna.....	291
USA (Alaska).....	293
<i>Ks. Maciej Napieralski</i>	294
Azja.....	307
Kazachstan.....	309
<i>Ks. Tadeusz Krzywiński</i>	310
<i>Ks. Andrzej Szczęsny</i>	316
<i>Ks. Jarosław Słowy</i>	322
<i>Ks. Andrzej Marmurowicz</i>	328
<i>Ks. Marcin Wojtaszek</i>	333
<i>Teresa Lewandowska</i>	335
<i>Ks. Przemysław Prętki</i>	343

IV. Kapłani pomagający w duszpasterstwie w innych diecezjach na świecie.....	351
Kanada.....	353
<i>Ks. Wawrzyniec Wnuk</i>	354
<i>Ks. Roman Waszkiewicz</i>	357
<i>Ks. Sławomir Szwagrzyk</i>	360
Gruzja.....	363
<i>Ks. Andrzej Graczyk</i>	364
Wielka Brytania.....	375
<i>Ks. Paweł Przybylski</i>	376
<i>Ks. Andrzej Budzyński</i>	383
Rumunia.....	387
<i>Ks. Grzegorz Pawlaczek</i>	388
Czechy.....	399
<i>Ks. Wiesław Pałuczak</i>	400
<i>Ks. Zbigniew Bukowski</i>	406
<i>Ks. Zbigniew Ponichłena</i>	412
Albania.....	417
<i>Ks. Krzysztof Domagalski</i>	418
Rosja.....	425
<i>Ks. Zygmunt Zaborowski</i>	426
<i>Ks. Paweł Kiejkowski</i>	433
Szwecja.....	443
<i>Ks. Andrzej Szulczyński</i>	444
Białoruś.....	447
<i>Ks. Michał Józwiak</i>	448
<i>Ks. Zdzisław Pietraszewski</i>	450
Niemcy.....	455
<i>Ks. Jacek Herma</i>	455
Francja.....	458
<i>Ks. Andrzej Wasilewski</i>	458
V. Osoby konsekrowane pracujące na misjach.....	461
<i>O. Eryk Katulski OFM</i>	462
<i>S. Albana Filipiak CSSE</i>	466
<i>Br. Robert Kozielski OFMConv.</i>	468
<i>O. Sławomir Kosicki OMI</i>	471
<i>O. Alojzy Kozubiński MSF</i>	475
<i>O. Marcin Rosiński OMI</i>	478
<i>O. Daniel Szwarc OMI</i>	481
<i>S. Małgorzata Lekan OP</i>	485
<i>O. Dariusz Andrzejewski CSSp</i>	487

<i>O. Sławomir Kurowski CSSp</i>	492
<i>O. Zygmunt Frąckowiak CR</i>	497
VI. Pozostali kapłani	497
<i>Ks. Piotr Schewior</i>	500
<i>Ks. Jakub Szalek</i>	505
<i>Ks. Jan Patułowski</i>	510
VII. Troska o misjonarzy	519
Wizyty u misjonarzy.....	519
Spotkania rodziców misjonarzy.....	533
Świętowojeickowa Rodzina Misyjna.....	537
Zakończenie.....	540
Conclusion	543
Bibliografia	546
Aneks 1. Parafie pracy duszpasterskiej w kraju	567
Aneks 2. Ofiarodawcy	573
Recenzja	580
Materiały i Studia Misjologiczne	581



Wstęp

„Błogosławione stopy głoszących Dobrą Nowinę” to świadectwo ponad trzydziestoletniej historii (1973-2007) Archidiecezji Gnieźnieńskiej w realizacji powołania misjonarskiego, pomocy w duszpasterstwie diecezjom, w których brak jest kapłanów, oraz troski duszpasterskiej o Polonię. Książka ta powstała jako owoc wieloletnich kontaktów z misjonarzami i ich rodzinami, a także swoistego rodzaju misyjnej pasji, która swoimi początkami sięga seminaryjnego domu.

W ciągu tych ponad trzydziestu lat misjonarze posyłani byli z diecezji najpierw przez Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, następnie przez Prymasa kard. Józefa Glempa, a obecnie przez abp. Henryka Józefa Muszyńskiego. Ks. Arcybiskup w latach 1992-2006 posłał na misje 22 misjonarzy, a do pomocy duszpasterskiej za granicą 23. Nic więc dziwnego, że 15 lipca 2004 r. przyjmując życzenia imieninowe, z ust ks. kan. Jerzego Nowaka ks. Arcybiskup usłyszał m.in. takie słowa: „Św. Henryk działał na rzecz misji. To chyba tutaj można odkryć tajemnicę tej troski ks. Arcybiskupa o misje. Liczba kapłanów i świeckich z naszej archidiecezji, którzy pracują na wielu placówkach, szczególnie wzrosła w czasie Twojej posługi w Kościele gnieźnieńskim”.

Sięgając źródeł misyjnych dróg naszych kapłanów, nie można pominąć osoby śp. ks. kan. Stefana Fiutaka, dyrektora diecezjalnego PDM (1964-1986), wykładowcy w seminarium i opiekuna Kleryckiego Ogniska Misyjnego oraz jego ogromnej roli w budzeniu w młodzińskich sercach powołania misyjnego. To on zaszczycał wśród kleryków ducha misyjnego, co w przyszłości owocowało pracą na misjach lub dużym zaangażowaniem w animację misyjną w diecezji.

Pierwsi misjonarze, którzy przetarli szlaki misyjne do Zambii, Papui Nowej Gwinei, Brazylii, Kazachstanu, Kamerunu, swoim świadectwem pociągali na misje kolegów. A świadectw gorliwej i pełnej poświęceń pracy rzeczywiście nie brakuje. Oprócz pracy duszpasterskiej, często prowadzonej zupełnie od podstaw, budowali kościoły, kaplice, seminaria i ośrodki duszpasterskie. Przeżyli wiele przygód, które choć zapewne zawsze ciekawe, nie zawsze były miłe i radosne, wręcz przeciwnie – często niebezpieczne, graniczące ze śmiercią. Kilku misjonarzy zostało napad-

niętych i dotkliwie pobitych. Wielu z nich przechodziło ciężkie choroby – efekt trudnych warunków misyjnej pracy.

Siedząc życie świętowojciechowych misjonarzy, bardziej wymowne i zrozumiałe stają się słowa proroka Izajasza: „Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę!” (Rz 10,15; por. Iz 52,7). Pełne błogosławieństwo z pewnością czeka na nich u Boga, ale i tu, na ziemi, ich praca była i jest przez Kościół doceniana. Ks. Tomasz Peta został Arcybiskupem i Metropolita w Astanie. Ks. Wawrzyniec Wnuk został Infułatem, ks. Paweł Przybylski i ks. Jan Pawłowski zostali mianowani Prałatami Jego Świątobliwości, a ks. Zbyszko Hanelt, ks. Antoni Bajek, ks. Henryk Micek i ks. Roman Waszkiewicz Kapelanami Jego Świątobliwości. Wikariuszami Generalnymi zostali mianowani: ks. Henryk Jankowski, ks. Florian Cieniuch i ks. Andrzej Graczyk. Ks. Janusz Czerniejewski był twórcą i rektorem seminarium; ks. Andrzej Graczyk i ks. Paweł Kiejkowski ojcami duchowymi w seminarium. Ks. Eugeniusz Bednarek został członkiem Komisji Misyjnej Episkopatu Polski. Nie odbiera to oczywiście zasług tych wszystkich, którzy pracując „na pierwszym froncie”, choć może niezauważani, oddawali Panu całe swe serca, wszystkie zdolności i umiejętności, co tak pięknie ukazali w swych listach do bliskich i przyjaciół.

Dwóm misjonarzom: ks. Stefanowi Łatce (Warszawa, 13 VI 1987 r.) i ks. Andrzejowi Marmurowiczowi (Gniezno, 3 VI 1997 r.) krzyże misyjne osobiście wręczył papież Jan Paweł II. Ks. Grzegorz Pawlaczyk zaś otrzymał od Papieża święcenia kapłańskie (Lublin, 9 VI 1997 r.).

Kilku misjonarzy przed lub po wyjeździe na misje ukończyło studia doktorskie, otrzymując tytuł doktora teologii. Są to: ks. Paweł Przybylski, ks. Maciej Napieralski, ks. Janusz Czerniejewski, ks. Paweł Kiejkowski, ks. Janusz Umerle, ks. Zygmunt Zaborowski i ks. Andrzej Szczęsny.

Świętowojciechowi misjonarze to także autorzy fascynujących książek o misjach. Trzeba tutaj wymienić ks. Wacława Maciochę i jego „W trudzie misyjnych pokoleń”, ks. Kazimierza Muszyńskiego „Dziesięć lat wśród Papuasów” oraz ks. Mariusza Misiorowskiego z jego „Sałatka z termitów”. Niektórzy z nich byli redaktorami także innych książek lub czasopism, np. ks. Maciej Napieralski, ks. Henryk Jankowski, ks. Andrzej Szczęsny, ks. Janusz Umerle.

Większość zamieszczonych w książce informacji pochodzi z wywiadów, które przeprowadziłem osobiście. Dużą pomocą w dotarciu do danych o niektórych misjonarzach był konkurs z okazji 30-lecia posługi świętowojciechowych misjonarzy. Najlepsze prace przedstawione zostały w tej książce. Poza tym źródłem informacji są książki i artykuły, które przedstawiają pracę misyjną wojciechowych misjonarzy.

Treść „Błogosławionych stóp...” została podzielona na kilka części. Pierwszą z nich stanowią słowa Pasterzy: abp. Henryka Hosera SAC – sekretarza pomocniczego Kongregacji Ewangelizowania Narodów oraz przewodniczącego Najwyższej Rady czterech Papieskich Dzieł Misyjnych, abp. Henryka Józefa Muszyńskiego, metropolity gniez-

nieńskiego, bp. Bogdana Wojtusia i bp. Wojciecha Polaka – biskupów pomocniczych Archidiecezji Gnieźnieńskiej. W drugiej części zaprezentowani zostali biskupi misyjni: abp Tomasz Peta – metropolita z Astany oraz posługujący na Madagaskarze bp Zygmunt Robaszkiewicz MSF. Trzecia część stanowi prezentację świętowojciechowych misjonarzy, którzy ukazani zostali w ciągu historycznym. Rozpoczyna się ona od kontynentu, na który został posłany pierwszy misjonarz. Stąd też pierwszy omawiany kontynent to Afryka, dalej Oceania (Papua Nowa Gwinea), Azja (Kazachstan) i Ameryka.

Począwszy od 1971 r. kapłani z archidiecezji byli posyłani także do pracy wśród Polonii oraz do pomocy duszpasterskiej w różnych diecezjach. Dlatego też w kolejnej części książki ukazuje pracę kapłanów pomagających w duszpasterstwie w innych diecezjach na świecie.

Z terenu Archidiecezji Gnieźnieńskiej pochodzą także misjonarze zakonni: ojcowie, bracia i siostry zakonne. Według niekompletnych danych z archidiecezji na misje zostało posłanych przez władze zakonne ok. 90 misjonarzy. W piątej części zostaną ujęci reprezentanci tej grupy, o których wyborze decydowała możliwość uzyskania informacji o ich pracy.

Przedostatnia część prezentacji pozostałych kapłanów, tzn. księży którzy pracują jako misjonarze, wcześniej należeli do Archidiecezji Gnieźnieńskiej, a obecnie przynależą do diecezji kaliskiej i bydgoskiej, oraz księdza, który jako pracownik Nuncjatury Apostolskiej pracował w różnych placówkach misyjnych na świecie.

W ostatniej części została pokrótce przedstawiona troska o misjonarzy, która w Archidiecezji Gnieźnieńskiej realizowana jest poprzez pomoc duchową i materialną, organizowanie spotkań dla ich rodziców i krewnych oraz przez wizyty w miejscu ich pracy. Dane statystyczne dotyczące poszczególnych krajów i ich diecezji pochodzą z 2004 r. (www.catholic-hierarchy.org).

Książka zawiera także zestaw bibliograficzny oraz trzy Aneksy ukazujące parafie, w których pracowali kapłani, a także listę ofiarodawców, bez których wsparcia książka ta pewnie nigdy by się nie ukazała. Na końcu znajduje się zestaw zdjęć, książek i czasopism autorstwa misjonarzy.

Rok ukazania się „Błogosławionych stóp...” nie jest przypadkowy. W tym roku obchodzimy 50. rocznicę wydania encykliki Piusa XII „Fidei donum” (21 IV 1957). Dokument ten otworzył możliwość uczestnictwa w dziele misyjnym kapłanom diecezjalnym, którzy od tytułu tej encykliki potocznie nazywani są *fideidonistami*. Encyklika podkreśliła również rolę świeckich misjonarzy.

Oddając do rąk Czytelnika książkę, której autorami są tak naprawdę sami misjonarze. Nie ukrywam jednak wielkiej radości i dumy płynącej z faktu, że to właśnie mnie przypadło w udziale zebranie tego, co stworzyła ta przeszło trzydziestoletnia historia ich misyjnej pracy. I ufam, że przyszłość napisze jeszcze wiele tak bogatych w swe treści dzieł.

Introduction

"Blessed are the feet that preach the Good News" is the testimony of more than 30 years of history (1973-2007) of the Gnieznan Archdiocese in the realization of the missionary vocation – the help given to dioceses in teaching, in which there is lack of priests, and the care for the Polish community. This book is the fruit of many years of contacts with missionaries and their families and also a kind of missionary passion of mine which began while I was in the seminary.

For more than 30 years missionaries were sent from dioceses by Primate Cardinal Stefan Wyszyński, and after that by Primate Cardinal Józef Glemp, and presented by Archbishop Henryk Józef Muszyński. In 1992-2006 Archbishop Muszyński sent 18 missionaries on mission, and sent 23 abroad for priestly help. It is no little wonder that on the 15th of July 2004, accepting names-day wishes, Archbishop Muszyński heard from Fr. Canon Jerzy Nowak these words: "St. Henry acted for the mission, perhaps here we can discover the secret of the Archbishop's care for the mission. The number of priests and lay people from our archdiocese who work in many places particularly increased in the time of your work in the Gnieznan Church".

Seeking the origin of the missionary work of our priests we cannot forget Fr. Canon Stefan Fiutak who, as the headmaster of diocesan PDM (1964-1986), lecturer in the seminary and tutor of the Clerical Missionary Center, played a great role in awakening a missionary devotion in young hearts. He created the missionary spirit among the young priests who in the future came to work in the missions and the great vocation of the missionary animation in the diocese.

The first missionaries who cleared the missionary paths to Zambia, Papua New Guinea, Brazil and Cameroon with their own example, drew their colleagues to the missions. The testimonies of their work are zealous and full of sacrifice. Apart from pastoral work often given from very basics, they were building churches, chapels, seminaries and pastoral centers. They experienced many adventures which, although always interesting, were not always pleasant and joyful but were, on

the contrary, often dangerous and bordering on death. A few missionaries were attacked and painfully beaten. Many of them suffered from serious illnesses – the effect of the often difficult conditions of missionary work.

Shadowing the life of St. Adalbert's missionaries, the words of the prophet Isaiah became more visible and understandable: "How beautiful are the feet of those who proclaim the Good News!" (Rom 10:15, Is 52:7). Complete blessing is for certain waiting for them in the House of God, but also here on Earth. Their work was, and still is, respected by the Church. Fr. Tomasz Peta became an Archbishop and the Metropolitan of Astana. Fr. Wawrzyniec Wnuk became a Monsignor, Fr. Paweł Przybylski and Fr. Jan Pawłowski were appointed Prelates of the Holy Father, and Fr. Zbyszko Hanelt, Fr. Antoni Bajek, Fr. Henryk Micek and Fr. Roman Waszkiewicz were appointed chaplains of the Holy Father. Appointed General Vicars were Fr. Henryk Jankowski, Fr. Florian Cieniuch and Fr. Andrzej Graczyk. Fr. Janusz Czerniejewski was the founder and rector of the seminary, and Fr. Andrzej Graczyk and Fr. Paweł Kiejkowski were the spiritual fathers of the seminary. Fr. Eugeniusz Bednarek became a member of the Missionary Commission of the Episcopacy of Poland. It of course does not decrease the merit of those who work "on the first front" who, although not always as visible, give all of their hearts, abilities and talents to God as shown so beautifully in their letters to family and friends.

For the other missionaries Fr. Stefan Łątka (Warszawa, 13th June 1987) and Fr. Andrzej Marmurowicz (Gniezno, 3rd June 1997) were personally given missionary crosses by Pope John Paul II, and Fr. Grzegorz Pawlacyk received the clerical consecration from Pope John Paul II in Lublin (9th June 1997). A few missionaries, before or after leaving on the mission, obtained a doctorate in Theology – Fr. Paweł Przybylski, Fr. Maciej Napieralski, Fr. Janusz Czerniejewski, Fr. Paweł Kiejkowski, Fr. Janusz Umerle, Fr. Zygmunt Zaborowki and Fr. Andrzej Szczęsny.

The missionaries of St. Adalbert are also the authors of fascinating books about missions. The books written include "In the Hardships of the Missionary Generations" by Fr. Wacław Maciocha, Fr. Kazimierz Muszyński's "Ten Years Among Papuas" and Fr. Mariusz Misiorowski's "The Salad of Termites". Some of them were the editors of other books and newspapers – Fr. Maciej Napieralski, Fr. Henryk Jankowski, Fr. Andrzej Szczęsny, Fr. Zygmunt Zaborowki and Fr. Janusz Umerle.

Most of the information published in this book came from interviews I conducted myself. A great help in gathering data about some of the missionaries were the entries received from many young people who participated in a competition held on the occasion of 30 years of the missionary service of the priests of St. Adalbert. The best entries from this competition are presented in this book. Moreover, the source of information is also from books and articles that present the work of the missionaries of St. Adalbert.

The content of "Blessed feet ..." is divided into several parts. The first part presents the words of the Shepherds: Archbishop Henryk Hoser SAC, Auxiliary Secretary for the Evangelization of People and President of the Pontifical Missionary Societies; Archbishop Henryk Józef Muszyński, Gnieznan Metropolitan; and Bishop Bogdan Wojtuś and Bishop Wojciech Polak, Auxiliary Bishops of the Gnieznan Archdiocese. In the second part, missionary bishops are presented, Archbishop Tomasz Peta, Metropolitan in Astana, and Bishop Zygmunt Robaszkiewicz, MSF in Madagascar. The third part consists of the missionaries of St. Adalbert who are presented in historical order. It begins with the continents where the first missionaries were sent. The first continent discussed is Africa, then Oceania (Papua New Guinea), Asia and America.

Beginning in 1971 the priests from the archdiocese were also sent to work in the Polish community and to provide clerical help in different dioceses. That is why in the fourth part the book shows the work of the priests helping in other dioceses around the world. From the territory of the Gnieznan Archdiocese also came the Order missionaries: Fathers, Nuns and Monks. According to incomplete data from the archdiocese about 90 missionaries were sent by the Order authorities. In the fifth part the representatives of this group have been chosen based on the information available.

The penultimate part presents the rest of the priests who are working as missionaries and who belonged to the Gnieznan Archdiocese earlier, but now belong to two different dioceses in Kalisz or Bygdoszcz. Moreover, about a priest who as a worker of the Apostolic Nunciature worked in different missionary centers around the world. And the last part briefly presents the concern about missionaries which in the Archdiocese of Gniezno is fulfilled by the material and spiritual help organizing meetings for their parents and relatives and by visits to their work place.

This book also includes the bibliography and three appendices that showed the parishes where the priests worked, and also a list of donors without whose help this book would probably not have been published. At the end are photos of books and newspapers authored by the missionaries.

The year of publishing "Blessed feet..." is not accidental. In this year we celebrate the 50th anniversary of publishing the Encyclical of Pius XII "Fidei Donum" (21st April 1957). This document opened the possibility of taking part in the missionary work to priests in the dioceses, who from the title of this Encyclical are called fideidonists. The Encyclical also outlined the role of lay missionaries.

I give the reader this book whose authors are in fact missionaries themselves. I am not hiding the joy and pride that I had this opportunity to gather all that was accomplished in the 30 year history of missionary work.

I trust that in the future I will be able to continue writing books about missionaries.

Pasterskie słowo



Świadectwo tego, co się dokonało

Książka ks. dr. Franciszka Jabłońskiego ukazuje dzieje misjonarzy wywodzących się z Archidiecezji Gnieźnieńskiej na przestrzeni minionych trzydziestu lat, których ślady można spotkać w wielu krajach świata.

Wszyscy wiemy, jak bardzo działalność misyjna leżała na sercu niezapomnianemu Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II. Mówił o tym od samego początku swojego Pontyfikatu, wzywając do otwarcia drzwi i serc Chrystusowi. Nawiązał do tego w Gnieźnie, podczas pamiętnych pielgrzymek w roku 1979 i 1997, oraz przy wielu innych okazjach, sam biorąc na swoje barki trud apostołskiego pielgrzymowania misyjnymi szlakami, zapoczątkowanymi przez świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Troska misyjna zajmuje poczesne miejsce również w posłudze obecnego Następcy świętego Piotra, Papieża Benedykta XVI.

Podczas niedawnej pielgrzymki do Polski, w maju tego roku, mówił o niej w trakcie spotkania z duchowieństwem w warszawskiej Katedrze: „Kościół w Polsce dał już wielu księży i wiele sióstr, którzy posługują nie tylko Polakom poza granicami kraju, ale również na misjach, nieraz w bardzo trudnych warunkach, w Afryce, w Azji, w Ameryce Łacińskiej i innych regionach. Nie zapominajcie, drodzy kapłani, o tych misjonarzach. Dar licznych powołań, jakim Bóg pobłogosławił wasz Kościół, powinien być przyjmowany w duchu prawdziwie katolickim”.

Publikacja, która ukazuje się drukiem, niech pozostanie świadectwem tego, co się dokonało i dokonuje poprzez posługę świętowojciechowych misjonarzy. Niech będzie zachętą dla czytelników do modlitwy i ofiary w intencji misjonarzy i wiernych, pośród których spełniają swoją posługę pasterską.

Ufam też, że przyczyni się ona do rozbudzenia ducha misyjnego i nowych powołań misyjnych, gotowych pójść za głosem Chrystusa, który nieustannie wzywa i posyła, aby głosić Ewangelię aż po krańce ziemi.

Kongregacja Ewangelizacji Narodów ma w swojej historii postać szczególnego misjonarza, głęboko związanego z Gnieznem. Myślę o Kardynale Prymasie Mieczysławie Halce Ledóchowskim, który w drugiej połowie XIX wieku, jako młody kapłan głosił Ewangelię między innymi w Belgii, Portugalii i Ameryce

Południowej. Później zaś, od Grobu świętego Wojciecha, pośród rozmaitych doświadczeń ówczesnej historii, został powołany do Rzymu, gdzie przez dziesięć lat, jako Prefekt tejże Kongregacji, inspirował i koordynował działalność misyjną w całym świecie. Niech zatem i jego wzór umacnia misyjne dzieło świętowojcichowej i prymasowskiej Archidiecezji Gnieźnieńskiej.

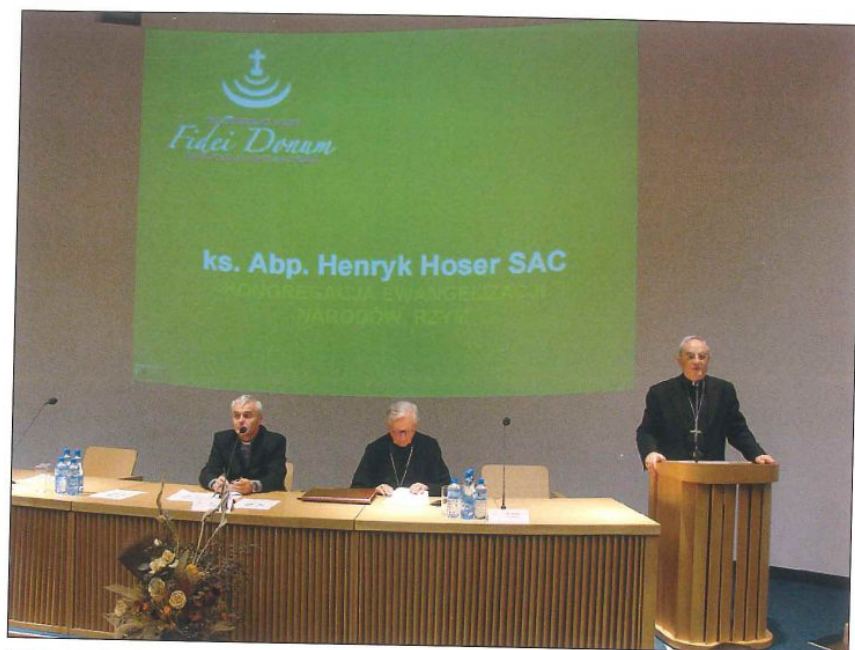
Opiece Najświętszej Maryi Panny, Królowej Apostołów, polecam wszystkich misjonarzy i dzieła misyjne archidiecezji.



+ Abp Henryk Hoser, SAC

Watykan, dnia 8 IX 2006 r., w Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny





Z nadzieją w przyszłość

Uczestnicząc w wielu dziełach Kościoła powszechnego, w pracach synodów, w Radzie Jedności Chrześcijan, czy Kongregacji Doktryny Wiary, miałem i mam wiele okazji do spotkań z przedstawicielami różnych Kościołów partykularnych z całego świata, wśród nich także z terenów misyjnych. W rozmowach z biskupami tych Kościołów poznaję problemy, z którymi się one borykają. Jednym z większych i często wymienianym jest brak kapłanów. Dotyczy to zarówno diecezji misyjnych, jak i tych, w których Kościół żyje i działa od wielu już lat.

Znając sytuację powołań kapłańskich w Polsce biskupi z krajów misyjnych zwracają się często z prośbą o kapłanów-misjonarzy, którzy byliby gotowi pracować na terenach misyjnych. W adhortacji apostolskiej *Pastores gregis*, która jest owocem pracy synodu dotyczącego posługi biskupiej, czytamy: „Na początku nowego tysiąclecia, kiedy zaostrzyła się świadomość powszechności zbawienia i odczuwa się, że głoszenie Ewangelii musi być odnawiane każdego dnia, zgromadzenie synodalne zachęca, aby nie umniejszać zaangażowania misyjnego, przeciwnie - rozszerzać je w coraz głębszej współpracy misyjnej” (PG 65). W tym dziele misyjnym szczególne zadania przypadają biskupowi, który „musi być świadomy misyjnego charakteru własnej posługi pasterskiej. Zatem wszystkie jego działania pasterskie muszą być naznaczone duchem misyjnym, aby wzbudzić i zachować w sercach wiernych gorliwość o głoszenie Ewangelii. Z tego powodu zadaniem biskupa w jego diecezji jest wzbudzanie, promowanie i kierowanie działaniami i inicjatywami misyjnymi” (tamże).

Kościółowi Gnieźnieńskiemu jako spuściznie świętowojeickowej misji towarzyszy szczególna świadomość odpowiedzialności misyjnej. Była ona dla mnie zawsze wezwaniem do tego, aby nasza archidiecezja włączyła się jak najgorliwiej w dzieło ewangelizacji narodów, któremu patronuje św. Wojciech. Z perspektywy zakończonego roku jubileuszowego 1000-lecia śmierci bł. Radzyna Gaudentego, pierwszego arcybiskupa, metropolity gnieźnieńskiego oraz z racji 50. rocznicy encykliki Piusa XII *Fidei donum*, ta troska Kościoła o krzewienie wiary staje się jeszcze bardziej widoczna. Świadomy tego dziedzictwa wiary, jakie łączy się z Archidiecezją Gnieźnieńską, byłem zawsze otwarty na potrzeby krajów misyjnych, posyłając w miarę możliwości kapła-

nów, którzy wyrażali gotowość do pracy na misjach i do pomocy duszpasterskiej np. w krajach byłego Związku Radzieckiego czy w Czechach.

Niniejsza publikacja ks. dr. Franciszka Jabłońskiego, dzięki której możemy poznać ważny odcinek działalności misyjnej Kościoła w Archidiecezji Gnieźnieńskiej, ukazuje świadectwo ponad trzydziestoletniej posługi misjonarzy, posyłanych z Gniezna do różnych Kościołów misyjnych i pomocy duszpasterskiej w diecezjach na świecie. Pomaga ona ocalić od zapomnienia to, jakże cenne doświadczenie pracy misyjnej, które skłania w pierwszej kolejności do wyrażenia wdzięczności wobec Boga za dar licznych powołań misjonarskich, jakie wzbudzał w sercach naszych kapłanów, osób zakonnych, a także wiernych świeckich. Stanowi ono ponadto dodatkową motywację i zachętę dla tych, którzy odkrywają dziś w swoich sercach dar tego specyficznego powołania oraz pozwala pokonać budzące się wątpliwości i obawy przed trudnościami. Wreszcie budzi ona nadzieję, że historia ta będzie dalej pisana, z podobnym zapałem przez nowych misjonarzy z naszej archidiecezji, zarówno duchownych, jak świeckich.

Świadectwa pracy na misjach oraz historie powołań ukazanych w publikacji wskazują na szczególne znaczenie w ich kształtowaniu środowisk, wśród których wzrastali, zwłaszcza rodziny, parafii i seminarium duchownego. Z tym większą radością i nadzieją spoglądam na wszystkie dzieła animacji misyjnej, podejmowane w parafiach i szkołach archidiecezji wśród dzieci i młodzieży, oraz w czasie seminaryjnej formacji kleryków, którzy nie tylko poznają teologiczne podstawy misyjnej działalności Kościoła w ramach wykładów z misjologii, ale próbują także zdobywać pierwsze misyjne doświadczenia w ramach praktyk na terenach misyjnych. Wszystkie te inicjatywy są nie tylko wyrazem troski o obecne dzieło misyjne Kościoła, ale także spojrzeniem w przyszłość.

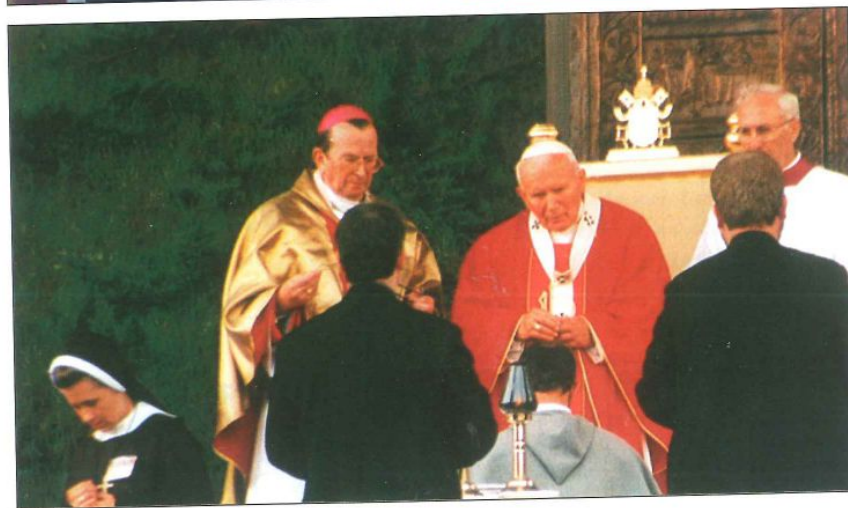
Pomimo coraz większych potrzeb duszpasterskich w archidiecezji, które wymagają posługi kapłanów, nadal jestem otwarty na potrzeby tych Kościołów, które są w jeszcze trudniejszej sytuacji. Mam nadzieję, że Bóg wzbudzi w kolejnych kapłanach i wiernych świeckich z naszej archidiecezji powołania misjonarskie, których realizację będę zawsze wspierał, posyłając ich tam, gdzie potrzeba misjonarzy i duszpasterzy.

Całe dzieło misyjne Kościoła w Archidiecezji Gnieźnieńskiej zawieram Bogu przez wstawiennictwo naszych patronów św. Wojciecha i bł. Radzyna Gaudentego, ufając, że będzie On nadal wzbudzał wśród naszych kapłanów powołania do posługi misyjnej.

+ Henryk J. Muszyński

Henryk Józef Muszyński
Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński

Gniezno, dnia 6 I 2007 r., w Uroczystość Objawienia Pańskiego









Splacając misyjny dług

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19) – ten misyjny mandat, który Chrystus dał Apostołom, Kościół starał się gorliwie wypełniać od początku swego istnienia. Śledząc historię Kościoła nietrudno o znalezienie potwierdzenia tych słów. Przez wieki, pomimo przesładowań i męczeństwa, znajdowali się ludzie gotowi głosić światu Chrystusa, nawet za cenę własnego życia.

Także na nasze ziemie przybywali misjonarze. Wśród najbardziej znanych jest św. Wojciech. Poniósł On śmierć męczeńską na terenie ówczesnych Prus, a Jego relikwie spoczywają w gnieźnieńskiej Katedrze. Kościół w Gnieźnie, chociaż sam młody, świadomy był potrzeby misjonowania. Arcybiskupi gnieźnieńscy czuli się odpowiedzialni za misyjną działalność Kościoła na Pomorzu Gdańskim. Przykładem może być tutaj chociażby bł. Bogumił, który przekazał cały swój majątek rodowy na cele misyjne. Świadomość swoistego długu zaciągniętego wobec Kościoła i misjonarzy, którzy przybywali na ziemie polskie, coraz wyraźniej rodziła potrzebę ewangelizowania innych narodów.

Po II wojnie światowej, w latach 70. ubiegłego stulecia, pomimo wielu utrudnień zewnętrznych, których nie szczędziły ówczesne władze, kapłani Archidiecezji Gnieźnieńskiej zaczęli wyjeżdżać z posługą misyjną do innych krajów. Potrzeba głoszenia Ewangelii coraz bardziej się pogłębiała, przybywało kapłanów gotowych głosić Chrystusa na najdalszych krańcach świata.

Z początkiem pontyfikatu Jana Pawła II, dla którego tak ważne stały się sprawy misji, z nową siłą budziła się świadomość misyjna w Polsce. Znalazło to swój wyraz również w Gnieźnie. Jako rektor seminarium duchownego zapraszałem misjonarzy na spotkania z klerykami. Przyjeżdżali nie tylko fideidoniści, ale również misjonarze zakonni. To zaś wśród przyszłych kapłanów owocowało nowymi powołaniami do pracy na misjach.

W 1992 r. ks. abp Henryk Muszyński zlecił mi odpowiedzialność za misyjne dzieło Kościoła w archidiecezji. Do wspólnej pracy zaprosiłem ks. Franciszka Jabłońskiego, którego ks. Arcybiskup mianował referentem do spraw misyjnych. Rozpoczął się nowy rozdział budowania misyjnego zaplecza dla naszych fideidonistów: pełen trudu i pracy, ale i wspaniałych owoców. Zaczęliśmy podejmować

różnorodne inicjatywy na rzecz pomocy misjonarzom, nawiązywać kontakty z ich rodzinami oraz, co szczególnie ważne, stworzyliśmy w diecezji struktury misyjne.

W Pałacu Arcybiskupim organizowane są spotkania z misjonarzami, z rodzicami i rodzeństwem misjonarzy. W czasie urlopowego pobytu w kraju misjonarze spotykają się w Domu Biskupim. Dzielą się doświadczeniami swojej pracy misyjnej; mówią o swych radościach i o tym, co trudne; szukają wspólnie rozwiązań nękających ich problemów. Przysłuchując się ich rozmowom, nie tylko osobiście przekonuję się ile potrzeba wyrzeczeń i trudu, aby pełnić misyjną posługę, ale także doświadczam, jak bardzo wspólnoty kościelne na świecie mogą nawzajem się ubogacać. Kiedy pytam misjonarzy, jakie widzą różnice między Kościołem w Polsce a Kościołem w krajach misyjnych, ci często podkreślają jedną, zasadniczą: ich pracę duszpasterską cechuje przede wszystkim pełne cierpliwości i miłości wychodzenie do ludzi, nasze, polskie duszpasterstwo określają zaś jako statyczne – raczej „oczekujące na” niż „wychodzące do”. Bez wątplenia i my moglibyśmy wiele nauczyć się od tych młodych wspólnot Kościoła w Afryce czy Azji...

Tym cenniejsza wydaje się więc książka, która tak rzetelnie zbiera niemalże wszystkie dokonania naszych misjonarzy na przestrzeni ponad trzydziestu lat ich posługi w krajach misyjnych.

Misjonarze często podkreślają swą ogromną wdzięczność za pomoc, jakiej doświadczają ze strony diecezji. Dziękują zarówno za duchowe, jak i materialne wsparcie. Dziękują także za troskę, z jaką przyjmowani są w czasie urlopowego pobytu w kraju. Często podkreślają, że powrót do Kościoła gnieźnieńskiego jest dla nich powrotem do domu, do swoich, gdzie czeka ich rodzinne ciepło i dobro. To, że możemy im wszystko to zapewnić, jest zasługą każdego z naszych diecezjan, którzy wspierają misjonarzy swą ofiarą w czasie zbiórek przeprowadzanych w parafialnych kościołach. Jest w tym także wielki udział tych, którzy należą do Świętowojciechowej Rodziny Misyjnej. Bez ich zaangażowania i ofiarności trudno byłoby nam sprostać wszystkim misyjnym potrzebom.

Jestem przekonany, że przy lekturze tej książki ci wszyscy, którym zawsze drogę było misyjne dzieło Kościoła, znajdą potwierdzenie słuszności swej modlitwy, ofiary, trudu i cierpienia podejmowanego w intencji tego dzieła. Dla każdego zaś, kto po raz pierwszy styka się z misyjnym dziełem Kościoła, ufam, że lektura ta stanie się iskrą, która w sercu rozpali ogień misyjnego ducha, rozbudzi pragnienie wspierania tych, którzy w imieniu nas wszystkich wypełniają Chrystusowe wezwanie: „Idźcie i nauczajcie...”.

F.B., Bp Wojtuś

Bp Bogdan Wojtuś

Gniezno, dnia 15 IV 2006 r.









Ożywić ducha współpracy w dziele misyjnym

W Encyklice o stałej aktualności posłania misyjnego *Redemptoris missio*, Sługa Boży Jan Paweł II zauważył, że od samych początków Kościoła dostrzegał misje jako szczególne zadanie *wspólnotowe* i *odpowiedzialność Kościoła lokalnego*, który *potrzebuje „misjonarzy”, by zwrócić się ku nowym horyzontom*. Ojciec Święty dodaje jednak, że *obok tych wysłanników, byli także inni misjonarze, którzy spontanicznie dawali świadectwo tej nowości, która przemieniała ich życie*. Dlatego *misja wśród narodów jest uważana za normalny owoc życia chrześcijańskiego, codzienne zadanie dla każdego wierzącego* (por. RMis 27).

Spoglądając na *Błogosławione stopy głoszących Dobrą Nowinę*, pragnę najpierw wyrazić szczególną wdzięczność i pamięć o wszystkich świętowojciechowych misjonarzach, którzy w naszym Kościele, odkrywając swoje powołanie, aby iść i głosić Chrystusa i Jego Ewangelię narodom, zwrócili się i mam nadzieję, że nadal będą zwracać się ku nowym horyzontom. Pamiętam, że już w seminarium każde spotkanie z naszymi misjonarzami, ale także z o. Bronisławem Poćwiardowskim SVD, było dla mnie ciągle nowym odkrywaniem *misyjnych horyzontów* Kościoła. Pewną szczególną radością była dla mnie wiadomość, że we wspólnotę Kościoła przez sakrament chrztu świętego wprowadził mnie kiedyś, późniejszy wieloletni misjonarz w dalekiej Brazylii, ks. Antoni Bajek. Z radością także przyjąłem wiadomość, że mój kolega kursowy, wywodzący się z sąsiedniej, gniewkowskiej parafii, ks. Mariusz Misiorowski, po kilku latach pracy w naszej archidiecezji, podjął misyjną posługę. Choć w tych latach mój kontakt z naszymi świętowojciechowymi misjonarzami nie był częsty, to jednak ceniłem sobie bardzo, gdy w czasie moich studiów w Rzymie, mogliśmy spotykać się podczas ich pielgrzymek do Grobu Apostołów, razem modlić się za misje i dzielić czas, również uważnie wsłuchując się w ich radości i nadzieje, troski i kłopoty, które niejednokrotnie przywozili ze sobą do Wiecznego Miasta. Po powrocie ze studiów niewątpliwie szczególnym wydarzeniem, które głęboko zapadło w moją pamięć, było pierwsze spotkanie znacznej liczby naszych święto-

wojciechowych misjonarzy z okazji 70. rocznicy istnienia seminaryjnego Ogniska Misyjnego. W tej *wychowawczej wspólnotcie w drodze*, jaką jest każde seminarium duchowne, mogliśmy nie tylko uczcić pracę tych, którzy wyjechali na misję, ale uświadomić sobie jeszcze raz naszą odpowiedzialność i powołanie do współpracy w misyjnym dziele Kościoła.

Od początku mojego posługiwania biskupiego towarzyszy mi przekonanie, że *Kościół lokalny powinien ożywiać swoją działalność duchem misyjnym, jako zasadniczym elementem duszpasterstwa zwyczajnego w parafiach, stowarzyszeniach, grupach, zwłaszcza młodzieżowych* (por. RMis 83). Powierzona przez Księdza Arcybiskupa Metropolitę mojej odpowiedzialności szczególna troska o katechetów i młodzież, staje się jednocześnie codziennym wezwaniem do tego, aby ożywiać pośród tych ludzi ducha współpracy w dziele ewangelizacji. Dlatego zwracam uwagę na animację misyjną wśród dzieci i młodzieży, jaką od szeregu już lat podejmują tak liczni katecheci w całej naszej archidiecezji. Jej czytelnym wizerunkiem są przede wszystkim nie tylko już parafialne, ale również szkolne Ogniska Misyjne. To w nich dzieci i młodzież uczą się konkretnego podejmowania *współpracy w dziele misyjnym* i - jak przypomniał nam Ojciec Święty Benedykt XVI - *przez swoją modlitwę i współpracę na różne sposoby uczestniczą oni w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi* (por. Orędzie misyjne 2006). Taka działalność jednak - jak przestrzegaliśmy nas encyklika *Redemptoris missio* - wpisana w zwyczajny rytm pasterskiej troski Kościoła, nie może oczywiście *przedstawiać działalności misyjnej w sposób zawężony, tak jakby była ona głównie pomocą dla biednych, wkładem w wyzwolenie uciśnionych, popieraniem rozwoju czy obroną praw człowieka* (por. RMis 83). Ważne jest zatem, aby poprzez Ogniska Misyjne w całej naszej archidiecezji rozwijać nie tylko konkretne, i skądinąd potrzebne formy pomocy czy duchowego i materialnego wsparcia dla naszych misjonarzy, ale w duchu dobrze pojętego podstawowego zadania Kościoła, wychowywać dzieci i młodzież do szczególnego świadectwa o Chrystusie, do podejmowania codziennego ewangelizacyjnego zadania *poprzez osobiste świadectwo i wyraźne przepowiadanie Ewangelii, gdzie to tylko jest możliwe* (por. RMis 27). W tym znaczeniu animacja misyjna nie będzie traktowana jedynie jako przejaw szczególnego zainteresowania misjami, ale jednocześnie jako podstawowe katechetyczne zadanie Kościoła, zmierzające do pogłębienia wiary i osobistego świadectwa o Chrystusie.

W zakończeniu wspomianej już kilkakrotnie Encykliki o stałej aktualności posłania misyjnego, Sługa Boży Jan Paweł II, w pewnej proroczej wizji, przedstawia nam *świt nowej epoki misyjnej, która stanie się okresem promiennym i bogatym w owoce* (por. RMis 92). Niewątpliwie wielkie dziedzictwo posługi licznych zastępów świętowojechowych misjonarzy pozwala i nam z nadzieją myśleć o nowym świecie epoki misyjnej. Ojciec Święty dodawał jednak, że będzie to możliwe tylko wtedy, gdy *wszyscy chrześcijanie, a w szczególności misjonarze, odpowiedzą z wielkodusznością i świętością na wołania i wyzwania naszych czasów* (por. RMis 92). Niech

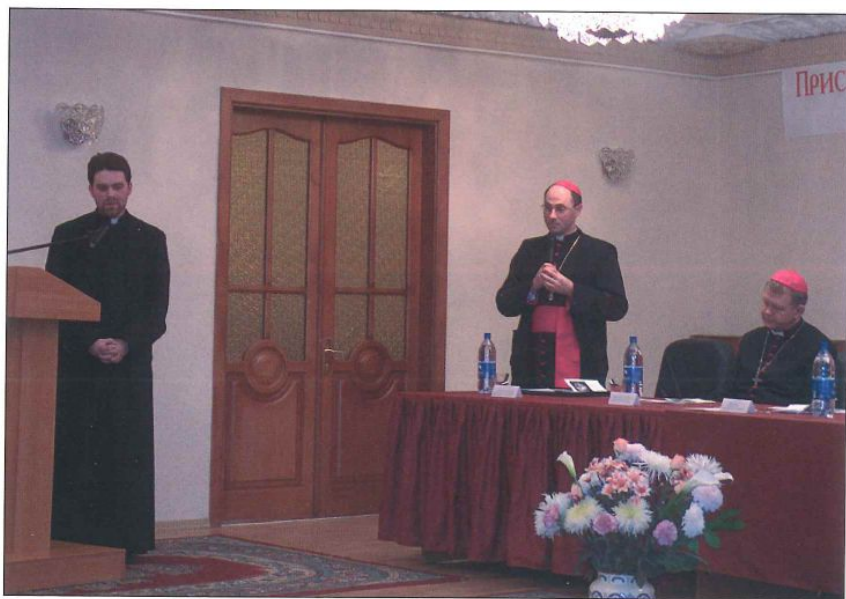
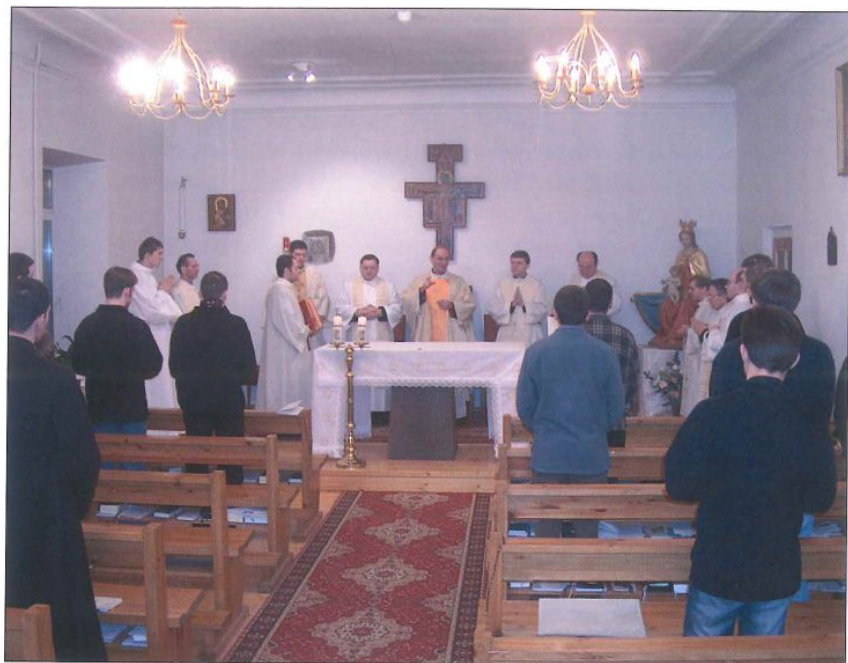
więc również każdego z nas, a zwłaszcza rodziców, wychowawców, katechetów i nauczycieli, a także dzieci i młodzież ożywi dziś nowy powiew Ducha Świętego i pobudzi do wielkodusznej i odważnej, ale także świętej współpracy w misyjnym dziele Kościoła.

Rolą biskupa jest, aby nie tylko do tej postawy wszystkich zachęcał, ale sam podjął również o nią staranie. Dlatego, w myśl papieskich słów, wdzięczny za całą misyjną posługę świętowojechowego Kościoła, proszę w modlitwie dla siebie, dla wszystkich rodziców, katechetów i uczniów, o dar Ducha Świętego, abyśmy mogli otrzymać moc i odwagę do wypełnienia Chrystusowego nakazu misyjnego i abyśmy, w mocy otrzymanego Ducha Świętego, najpierw sami głębiej przeżyli tajemnicę Chrystusa i jeszcze pełniej odpowiedzieli na Chrystusowe wezwanie do współpracy z dziełem zbawienia.

Wojciech Polak
Bp Wojciech Polak

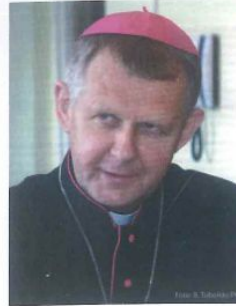
Gniezno, dnia 17 II 2007 r.







Biskupi misyjni



Abp Tomasz Peta



Urodził się 20 VIII 1951 r. w Inowrocławiu. Święcenia kapłańskie przyjął 5 VI 1976 r. w Gnieźnie. Ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie uzyskał tytuł licencjata teologii.

Swą posługę kapłańską rozpoczął w parafii św. Mikołaja w Witkowie (1976-1980). Następnie został posłany do kolejnych parafii: Świętego Ducha w Inowrocławiu (1980-1983), Świętej Trójcy w Strzelnie (1983-1987), Chrystusa Króla w Bydgoszczy (1987-1990). Jako proboszcz posługiwał w parafii Matki Bożej Królowej Pokoju w Oziornoje (1990-1999). Dziekan dekanatu północnokazachstańskiego (1993-1999); administrator apostolski Astany w Kazachstanie (1999-2001). W dniu 19 III 2001 r. w Rzymie przyjął święcenia biskupie z rąk papieża Jana Pawła II. 17 V 2003 r. został ustanowiony arcybiskupem metropolitą Astany.

Abp Tomasz Peta jest współtwórcą kościoła i sanktuarium Królowej Pokoju i Matki Azji w Oziornoje.

Inowrocław, 28 I 1994 r.

Serdecznie pozdrawiam wszystkie dzieci, które modlą się za Oziornoje i za Kazachstan, wszystkich, którzy pisali do mnie. Trudno mi wyrazić radość i wdzięczność za pomoc modlitewną dla misji. Jest to wielka sprawa. „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 56). Tak bardzo cieszymy się więc, że są w Gnieźnie Ogniska Misyjne, że są dorośli i dzieci, którzy włączają się w dzieło misyjne.

Za tę pomoc jesteście wdzięczni: my, księża z Archidiecezji Gnieźnieńskiej, a także Siostry Służebniczki Maryi Niepokalanej, które zapuszczają coraz głębsze korzenie w kazachstańską glebę, a które tak bardzo są związane z naszą archidiecezją.

„Misjonarz Dwunastki”, 1994 r.

Kazachstan, 1996

Istnieje podanie, zarówno wśród Kazachów, jak i innych nacji, że w okolicy Oziornoje było kiedyś źródło. W czasie rewolucji październikowej, niezadowoleni z „nowych porządków” Kazachowie mieli to źródło zasypać. Mamy ciągle nadzieję, że zostanie ono odnalezione. Nazwalibyśmy je wtedy „Mariam – bułak” (po kazachsku: źródło Maryi). Maryja bowiem – Patronka Kazachstanu – wydaje się być szczególnym znakiem nadziei dla tej ziemi.

Fatima to także nadzieja na dialog z islamem. Łączy nas sama nazwa (Fatima – umiłowana córka Mahometa), a przede wszystkim osoba Matki Bożej. Koran przyznaje dziewictwo Maryi, nazywa Ją Matką Jezusa i Napełnioną Łaską. Tak Pan Bóg daje, że właśnie w ostatnim czasie nasiliły się kontakty z Kazachami, którzy uważają się za muzułmanów, choć większość z nich nie była w meczecie i nie trzymała w ręku Koranu. Kazachowie w swej kulturze koczowniców są ludźmi pokornymi, gościnnymi i otwartymi. Kto wie, jakie plany wobec nich ma Matka Boża...?

Kolejną radością naszej parafii jest „sadiq” – przedszkole, które prowadzi siostra Joanna (w domu jednej parafianki). Kołchozowe przedszkole (piętrowy dom) „splajtowało”. W sumie w Oziornoje pracują trzy siostry słuźebniczki. Bogu dziękujemy za ich obecność, ponieważ wiele dobrego dzieje się przez te „słabe istoty”.

Ciągle mamy nadzieję, że na górze, w pobliżu Oziornoje, stanie krzyż – pomnik wszystkich zamęczonych na kazachskiej ziemi. Daj Boże, aby stanął już na wizytę Matki Bożej, która zbiega się z patronalnym świętem diecezji – Królowej Pokoju (25 VI). Codziennie modlę się słowami „Zdrowaś Maryjo” w intencji naszego Sanktuarium Królowej Pokoju – najmniejszego Sanktuarium Maryjnego na świecie.

Kazachstan, 1997 (Boże Narodzenie)

Wszystko wskazuje na to, że już w maju 1998 r. na Górcze Wołyńskiej stanie krzyż (12 km od Oziornoje). Znajduje się on już w Oziornoje. Wykonany i podarowany przez Hutę im. Sędzimira z Krakowa, przy wielkim zaangażowaniu Społecznego Komitetu Pomocy Polakom w Azji Środkowej. Krzyż jest kopią krzyża z Medjugorje; waży 5 ton. Przypomnę, że napis na cokole będzie głosił w wielu językach:

*Bogu – chwala
ludziom – pokój
męczennikom – Królestwo Boże
narodowi Kazachstanu – wdzięczność
Kazachstanowi – rozkwit.*

Dziękujemy Panu Bogu, że ten Znak Miłości może stanąć na kazachskiej ziemi. A pod krzyżem Matka Boża – Królowa Pokoju, w swym najmniejszym na świecie Sanktuarium w Oziornoje. Czczymy Ją tutaj na różne sposoby. Jakże się cieszymy, że jeden z Jej wizerunków – „Królowej Pokoju z rybami”, możemy rozsyłać w postaci widokówki, dzięki naszym Przyjaciołom z Poznania.

Oziornoje, październik 1999 r.

Wizyta prezydenta Kazachstanu u Ojca Świętego (24 IX ubiegłego roku) powinna, jak wierzymy, przybliżyć wizytę Jana Pawła II w Kazachstanie. W Watykanie podpisano tzw. „mały Konkordat” o wolności Kościoła katolickiego w Kazachstanie. *Deo Gratias!*

Tegoroczne Święto Królowej Pokoju (25 VI 1999 r.) będzie łączyć się w Oziornoje z wizytą relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus i Przenajświętszego Oblicza. W tych dniach ma się również odbyć u nas kilkudniowe Święto Młodzieży. Tak więc, prosimy, módlcie się; módlcie się, abyśmy wraz z Maryją umieli ewangelizować, a ze spraw materialnych, aby zadziałało w tym roku ogrzewanie.

Gniezno, 2001

„Oto jest dzień, który dał nam Pan” – iluż wiernych naszej archidiecezji miało w sercach te słowa, gdy nadeszła wieść, iż syn Kościoła gnieźnieńskiego, ks. Tomasz Peta, misjonarz pracujący od 1990 r. w dalekim Kazachstanie, przyjął sakrę biskupią. Ci, którzy mogli, z radością udali się do Rzymu, by bezpośrednio uczestniczyć w tej uroczystej chwili. Jednak także ci, którzy z różnych powodów pozostali w Polsce, mieli okazję spotkać się z bp. Petą, by wraz z nim radować się z wielkiego zaszczytu, który stał się jego udziałem, złożyć gratulacje i życzenia. Ks. biskup pod koniec marca przybył do Polski, by spotkać się z bliskimi, przyjaciółmi, znajomymi i wiernymi parafii, w których pracował niegdyś jako wikariusz. W pierwszym rządzie odwiedził swój rodzinny Inowrocław, gdzie w poniedziałek 26 III odprawił uroczystą Mszę św.

W środę udał się do Bydgoszczy, do parafii pw. Chrystusa Króla, gdzie pracował bezpośrednio przed podjęciem pracy misyjnej, by również i tam przewodniczyć Najświętszej Ofierze. „Dzisiaj raduje się cała nasza rodzina parafialna, gdy jesteś wśród nas i stajesz przy tym ołtarzu, przy którym stawałeś codziennie od lipca 1987 r. do lipca 1990 r.” – mówił miejscowy proboszcz, ks. prał. Henryk Berka, witając swego dawnego wikariusza, a dziś biskupa Astany. „To z naszej parafii udałeś się do dalekiego Kazachstanu, miejsca zesłania i kaźni wielu naszych rodaków, by zanieść im Boga”. Wygłosiwszy te słowa ucałował biskupi pierścień. Ku zaskocze-

niu wszystkich również i bp Peta skłonił się, by z szacunkiem ucałować dłoń swego dawnego proboszcza.

W słowach homilii bp Peta podkreślił, jak wielkie jest znaczenie parafii, poprzez którą Bóg jeszcze bardziej jest pośród ludzi. „Urodziłem się w Inowrocławiu, ale dla Kazachstanu urodziłem się tutaj, w tej parafii” – powiedział ks. biskup na zakończenie. „Ja nie wybierałem Kazachstanu. To była łaska Boża! Dziękuję Panu Bogu za ten dar powołania do Kazachstanu i dar biskupstwa”.

Bp Tomasz Peta odwiedził też inne parafie, w których posługiwał przed wyjazdem do Kazachstanu: Świętej Trójcy w Strzelnie, św. Mikołaja w Witkowie i w rodzinnym Inowrocławiu.

Marcin Woźniak, *Tu zrodziłem się dla Kazachstanu*, „Niedziela Gnieźnieńska” 16(2001)4

Gniezno, 2003

W dniu 16 I 2003 r. odbył się pogrzeb śp. Heleny Pety, matki bp. Tomasza Pety. We Mszy św. pogrzebowej, której przewodniczył bp Peta uczestniczył bp Bogdan Wojtuś wraz z 40. kapłanami. Msza św. została odprawiona w parafii pw. św. Mikołaja w Inowrocławiu o godz. 13.00. Na początku proboszcz parafii odczytał list abp. Henryka Muszyńskiego.

Homilię wygłosił ks. proboszcz Wojciech Krupczyński z Poznania. Na zakończenie Mszy św. bp Bogdan podkreślił: „W rodzinie matka jest sercem. Dzisiaj dziękujemy Bogu za to maczyne serce śp. Heleny i za dobro, które dzięki niej stało się udziałem wielu ludzi. Patrzymy na śmierć w świetle wiary. «Błogosławieni ci, którzy w Panu pokładają nadzieję». Dzisiaj dobre czyny śp. Heleny idą przed nią. Stworzyła ona warunki do tego, aby mogła zrodzić się pełnia kapłaństwa. Jej syn, bp Tomasz, odprawiał w jej intencji tę Eucharystię. Módlmy się o dobre rodziny, silne Bogiem. W takich rodzinach będą rodzić się powołania kapłańskie, zakonne i misyjne”.

Wśród przemawiających był także wikariusz generalny z Astany, o. Jean Mark: „Dzisiaj chciałem podziękować mamie Helenie, że urodziła naszego bp. Tomasza. Ona jest dla nas naszą babcią. Błogosławiona mama, która ma syna biskupa. To jest duchowe macierzyństwo, które nie ma końca. Życzę Wam, abyście wiedzieli, czym ono jest. To duchowe macierzyństwo potrzebne jest szczególnie tym, którzy nie znają Chrystusa. Proszę Was, abyście coraz więcej poświęcali się dla dzieła misyjnego”.

Bp Tomasz Peta zakończył Mszę św. żalobną słowami: „Niech Dobry Bóg nagrodzi wszystkich, którzy wspomagali śp. Helenę swoją troską i modlitwą w godzinach cierpienia, jako żonę, mamę, teściową, babcię, siostrę, ciocię, przyjaciółkę czy znajomą. Bóg zapłać ks. bp. Bogdanowi za jego obecność i modlitwę. Jest to znak miłości Kościoła – naszej Matki do śp. Heleny. Na ręce ks. biskupa składam

podziękowanie wszystkim obecnym kapłanom i osobom zakonnym. Bóg zapłać za homilię ks. proboszczowi Wojciechowi, a także za słowa chrześcijańskiego po-krzepienia o. Marcinowi Babrajowi – dominikaninowi z Krakowa i o. Jean Mark. Ks. Romualdowi Drażkowskiemu, miejscowemu proboszczowi, i księżom wikariuszom Bóg zapłać za troskę duszpasterską o mamę i udzielenie sakramentów świętych. Wszystkich Was, rodzinę, przyjaciół i znajomych, duchownych i świeckich ogarniam wdzięcznością i modlitwą”.

Wywiad z bp. Tomaszem Petą, Gniezno 2003

Ks. Franciszek Jabłoński: *Ks. Biskupie, na początku naszej rozmowy proszę przyjąć raz jeszcze wyrazy współczucia i chrześcijańskiej nadziei z powodu śmierci matki, śp. Heleny.*

Bp. Tomasz Peta: Dziękuję. W tym miejscu pragnę podziękować za modlitwę za moją mamę oraz wszystkim, którzy byli obecni na ceremonii pogrzebowej.

F.J.: *Proszę powiedzieć kilka słów o Kościele w Kazachstanie.*

T.P.: Jesteśmy „małą trzódką”, jak określił nas Ojciec Święty Jan Paweł II. To „małe stado” ma świadomość przynależności do Kościoła powszechnego i pragnie dawać świadectwo o Panu Jezusie. Po wizycie Papieża w Kazachstanie zauważyłem jeszcze większą życzliwość wobec Kościoła katolickiego i samych katolików. Wielu wiernych żyje głębokim życiem modlitwy. Różaniec odmawia się w naszych parafiach przez cały rok. Każdego dnia we wszystkich parafiach adoruje się Najświętszy Sakrament, minimum pół godziny, niekiedy przez cały dzień. W Astanie, od 14 IV 2002 r., trwa wieczysta – całodobowa adoracja.

F.J.: *Jaki jest aktualny stan duchowieństwa w administraturze?*

T.P.: Obecnie pracuje u nas 37. kapłanów, 42. siostry zakonne, 4. braci zakonnych, 5. świeckich (2. z Francji i 3. z Polski) oraz 2. kleryków.

F.J.: *A powołania?*

T.P.: Dzięki Bogu jest 10. kleryków (1 w Polsce, 2. na praktyce, a 7. w Karagandzie).

F.J.: *A ile jest kościołów?*

T.P.: Obecnie mamy 20 kościołów, w których regularnie prowadzone jest duszpasterstwo. Jest także ponad 100 punktów dojazdowych. W większości z nich mieszczą się już kaplice.

F.J.: *Czy są już jakieś struktury w administraturze?*

T.P.: Już mamy podział administratury na dekanaty, a w roku 2002 powołałem siedem Komisji: Ewangelizacji i Katechumenatu, Katechizacji i Chrześcijańskiego Wychowania, Rodziny i Obrony Życia, Liturgiczną, Charytatywną, Środków Społecznego Przekazu, Ekumenizmu, Dialogu i Kultury.

F.J.: *Ks. Biskupie, proszę powiedzieć kilka słów o pracujących w Kazachstanie misjonarzach, pochodzących z naszej archidiecezji.*

T.P.: Pracują bardzo gorliwie i z poświęceniem. Ks. Andrzej Marmurowicz jest obecnie proboszczem w parafii pw. NSPJ w Lisakowsk. Jest także dziekanem (dek. kostanajski). W jego dekanacie pracuje 4. księży i jeden brat zakonny – wśród nich, pochodzący również z Archidiecezji Gnieźnieńskiej, ks. Marcin Wojtaszek, który jest w jego parafii wikariuszem. Obydwaj pracują w nowym, zadbanym i czystym, 40-tysięcznym mieście. Ich zadaniem jest rozeznanie, gdzie na tym terenie żyją katolicy. Na terenie zaś dekanatu mieszka ponad milion ludzi. Ks. Andrzej jest obecnie także Przewodniczącym Komisji Liturgicznej. W Szortandach pracuje ks. Jarosław Słowy. Przejął tę parafię po ks. Tadeuszu Krzymińskim, obecnym proboszczu w Gniewkowie. Ks. Jarosław został Przewodniczącym Komisji Rodziny i Obrony Życia. Natomiast świecka misjonarka, p. Teresa Lewandowska, mieszka i pracuje w parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Kamyszence, gdzie jest katechetką i pomaga księdzu w parafii.

F.J.: *Jakie osobiste słowa chciałby ks. Biskup skierować do wiernych naszej archidiecezji?*

T.P.: Przede wszystkim na ręce abp. Henryka i bp. Bogdana pragnę przekazać serdeczne podziękowania tym, którzy modlą się za misje i wspierają je duchowo i materialnie. To dzieło pomocy jest przedłużeniem misji św. Wojciecha. To nie przypadek, że Archidiecezja Gnieźnieńska przoduje w liczbie powołań misyjnych w Polsce. Trudno sobie wyobrazić, aby tutaj nie było ducha misyjnego. Mam nadzieję, że św. Wojciech będzie wypraszał u Boga liczne powołania misyjne, które w osobie kapłanów czy świeckich misjonarzy wyruszą z Gniezna na misyjny szlak – mam nadzieję, że także do Kazachstanu. Na koniec pragnę podziękować wszystkim, którzy w ramach Świętowojskiej Rodziny Misyjnej troszczą się o rozwój naszej Apostolskiej Administratury w Astanie.

Witkowo, 2004

Ada Jackowiak i Justyna Bieńka: *Na początku sięgnijmy pamięcią w czasy odległe, w dzieciństwo. Jak wspomina ks. Biskup lata młodości? Czy jako młody chłopak Ksiądz także biegał za piłką i ciągnął koleżanki za włosy?*

T.P.: Jak każde dziecko, ja także mile wspominam swoje dzieciństwo, ponieważ były to lata dziecka inaczej patrzącego na świat. Kiedy tylko rodzice pozwolili na zabawę, grałem z rówieśnikami w piłkę albo w inne zabawy, które wymyśliliśmy razem z koleżankami.

A.J. i J.B.: *Prawie każdy chłopiec, będąc dzieckiem, marzy o zawodzie policjanta lub strażaka. Jakie były marzenia małego Tomaszka?*

T.P.: Interesowały mnie samochody, budziły ciekawość syreny, ale nigdy nie miałem marzeń o zawodzie strażaka czy policjanta.

A.J. i J.B.: *Wędrując po mapie życia ks. Biskupa, docieramy do kolejnego etapu, zwanego dorastaniem. Czy jako młodzieniec wyróżniał się Ksiądz czymś, co świadczyłoby o wyborze kapłaństwa?*

T.P.: Zawsze chciałem dobrze wypełniać swoje obowiązki. To rodzice i nauka kształtowali moją osobowość. Myślę, że byłem normalnym chłopcem i normalnie się zachowywałem. Powołanie kapłańskie dojrzywało we mnie przez wiele lat.

A.J. i J.B.: *Czas płynie i należy podjąć życiowe decyzje. Skąd wzięła się myśl, by zostać księdzem? Czy ta decyzja znalazła zrozumienie wśród rodziny?*

T.P.: Powołanie dojrzywało i ja razem z nim, powoli oswajałem się z myślą bycia kapłanem, nikt mi też w tym nie przeszkadzał. Rodzina uszanowała mój wybór.

A.J. i J.B.: *Myślmy, że ważnym etapem pracy duszpasterskiej ks. Biskupa była parafia witkowska. Jak wspomina ks. Biskup pracę w Witkowie?*

T.P.: Witkowo stało na mojej drodze kapłańskiej w bardzo ważnym momencie – kiedy byłem młodym kapłanem. Wówczas to kształtowała się moja osoba, postawa kapłana. Wiernych i kapłanów tam spotkanych do dziś bardzo miło wspominam. Uczyłem się w tej parafii pokory, miłości i kapłaństwa.

A.J. i J.B.: *Zmierzamy ku czasom mniej odległym. Co zadecydowało, że ks. Biskup wybrał pracę misjonarza?*

T.P.: Jestem przede wszystkim kapłanem i moja praca, moje kapłaństwo to powołanie do pracy z ludźmi i dla ludzi. Pracuję tam, gdzie Bóg mnie posyła.

A.J. i J.B.: *Jakie cechy, według ks. Biskupa, winien mieć misjonarz?*

T.P.: Misjonarz to kapłan, a więc nie można mówić o różnicach cech potrzebnych do życia w kapłaństwie w kraju czy na obczyźnie. Najważniejsza jest wiara i modlitwa.

A.J. i J.B.: *Jak wygląda codzienne życie misjonarza?*

T.P.: Praca kapłana na misjach wygląda tak samo jak w kraju – w Polsce. Jest mniej kościołów, więc do ludzi trzeba dotrzeć pokonując setki kilometrów. Ale powoli to się zmienia. Apostolstwo jest nawet w drodze do tych ludzi.

A.J. i J.B.: *Co chciałby ks. Biskup przekazać tym, którzy interesują się misjami?*

T.P.: Potrzebna jest modlitwa i duchowe wsparcie. Miłosierdzie Boże objawia się tu na ziemi przez ludzi. Należy pamiętać w modlitwie, jak i w życiu codziennym, o drugim człowieku, nie robiąc różnic.

A.J. i J.B.: *Jakim ks. Biskup kieruje się mottem życiowym?*

T.P.: W życiu należy pamiętać o Bogu, żyć z Nim w jedności. Modlitwa, czyli rozmowa z Bogiem, daje siłę życia.

Na podstawie albumu konkursowego Ady Jackowiak i Justyny Bieńki

Witkowo, 2004

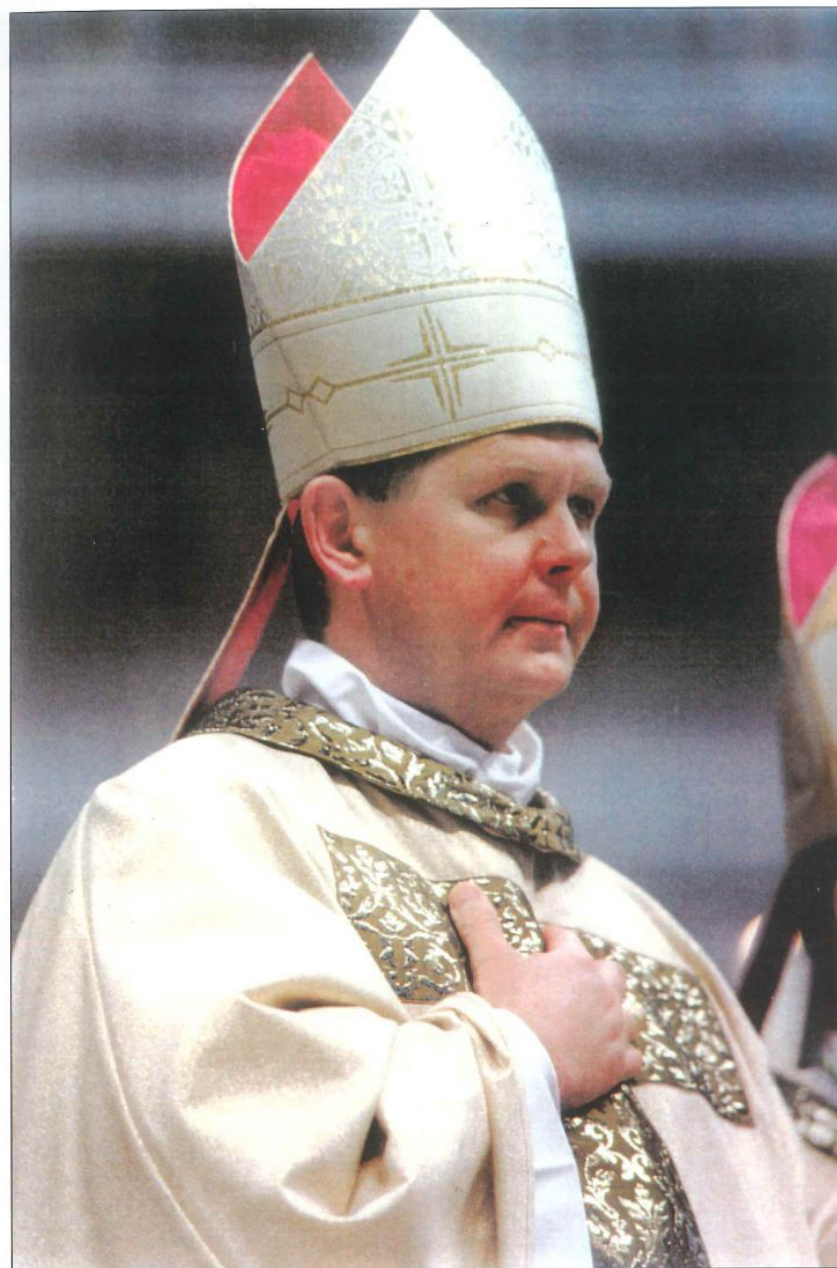
Proboszcz witkowskiej parafii wypowiadał się na temat ks. bp. Tomasza Pety bardzo życzliwie. Podczas Jego pracy duszpasterskiej w Witkowie, ks. kan. Heliodor Jankiewicz miał okazję dobrze poznać ks. Tomasza Petę. Po przeprowadzeniu rozmowy z dziekanem naszej parafii możemy śmiało przelać na papier opinię na temat Bohatera naszego opowiadania. Oto ona:

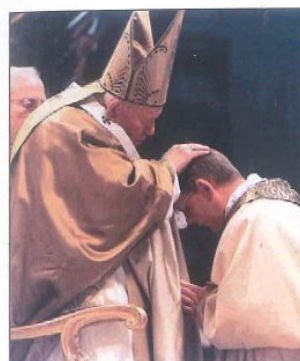
„Nigdy na Niego nie narzekałem, zawsze bardzo dobrze się z Nim dogadywałem, był bezkonfliktowy, po prostu złoty człowiek. Dotąd nie spotkałem tak optymistycznego człowieka. Zawsze, gdy wraz z innymi księżmi urządzaliśmy pogawędkę, ks. Tomasz słuchał nas do końca i dopiero wtedy wypowiadał się na dany temat. Gdy rozważaliśmy jakąś sprawę, On zawsze odnajdywał w niej pozytywne strony. Po prostu – ksiądz z prawdziwym powołaniem. Bardzo cieszę się z faktu, że ks. Tomasz z własnej inicjatywy wyjechał na misje do Kazachstanu. Podziwiam Go za odwagę i wytrwałość w dążeniu do celu”.

Na podstawie albumu konkursowego Ady Jackowiak i Justyny Bieńki

Astana, 2006

Bóg zapłać za stałą pamięć, za przesyłane materiały. Dotarł „Rocznik Archidiecezji” i „Kalendarz Liturgiczny”. Poprzednie materiały też dotarły. Dziękuję także za cotygodniowy elektroniczny serwis informacyjny KAI. Diakon Wojciech Owczarz mieszka z nami w Astanie i posługuje w parafii katedralnej, zresztą bardzo gorliwie. Od ks. abp. Henryka Muszyńskiego otrzymałem zaproszenie na odpust ku czci św. Wojciecha. Niestety, w tym czasie mamy konferencję naszego skromnego Episkopatu. Z Panem Bogiem!









Bp Zygmunt Robaszkiewicz MSF



Urodził się 16 X 1958 r. w Nietuszkowie, miejscowości należącej do parafii pw. św. Mikołaja w Ujściu (dekanat Chodzież). W rodzinie Romana i Marianny Robaszkiewiczów urodziło się troje dzieci: Zygmunt, Eugeniusz i Maria. Wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Świętej Rodziny w 1979 r. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym w Kazimierzu Biskupim. Otrzymał tytuł magistra teologii na PWT w Poznaniu. Świecenia kapłańskie przyjął w 1986 r. Był wikariuszem w parafii Tarnówka. W latach 1987-1989 przebywał we Francji, gdzie przygotowywał się do pracy misyjnej. Dnia 25 IX 1989 r. przybył na Madagaskar. Pracował w Diecezji Morombe od 1990 r. jako wikariusz, następnie jako proboszcz w parafii Manja, a w końcu, od maja 1999 r., jako wikariusz generalny. 2 VI 2001 r. Jan Paweł II mianował ks. Zygmunta biskupem Diecezji Morombe na Madagaskarze, jako następcę bp. Hafnera, który w 2000 r. złożył rezygnację ze względu na zły stan zdrowia.

W niedzielę 2 IX 2001 r. w Morombe odbyły się święcenia biskupie ks. Zygmunta. Uczestniczyła w nich jego matka Marianna, brat Eugeniusz i ks. prał. Marian Kozłowski, prob. parafii w Ujściu. Ojciec bp. Robaszkiewiczza, Roman, zmarł przed 10 laty. W uroczystości wzięli również udział współbracia z rodziny zakonnej z Włoch, Austrii oraz z Polski z ks. dr. Włodzimierzem Burzawą MSF, Prowincjałem Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny. Z ponad 60. polskich misjonarzy i misjonek na Madagaskarze do Morombe na uroczystość święceń biskupich przybyli: o. Stefan (kamilianin) z Fianaratsowa, o. Roman (saletyn) z Diecezji Morondava i o. Wojciech Kluj OMI. Ponad dwudziestu obecnych biskupów oraz licznie przybyli kapłani wspólnie koncelebrowali uroczystą Mszę św. Liturgii najpierw przewodniczył bp Fulgence Rabeony z Diecezji Tulear, jako główny konsekратор, a następnie, po otrzymaniu święceń, bp Zygmunt. Jako motto swojej posługi wybrał słowa z modlitwy arcykapłańskiej Chrystusa Pana: „Usłwięć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą” (J 17,17). Jest pierwszym

biskupem Polakiem ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny. W marcu i kwietniu 2003 r. przebywał z wizytą w Polsce.

Diecezja Morombe została utworzona w 1960 r. Liczy ok. 300 tys. mieszkańców, z których 26 tys. stanowią katolicy, a 11 tys. protestanci. Misjonarze Świętej Rodziny z Polski pracują tam od 1984 r.

Poznań, 2003

Ks. Stanisław Czarny MSF: Pragnę powitać ks. Biskupa w Polsce, tym bardziej, że jest to pierwsza wizyta w kraju po przyjęciu sakry biskupiej. Ks. Biskupie, jak wygląda ewangelizacja na wyspie Madagaskar?

Z.R.: Madagaskar - czerwona wyspa, bo taka jest tam ziemia, jest jedną z największych wysp świata. Ewangelizacja zaczyna się od zera, podczas gdy w Europie rozpoczyna się już reewangelizacja. Kilka słów na temat, jak na Madagaskarze wygląda przygotowanie do chrztu. Okres tzw. katechumenatu, czyli przygotowanie do chrztu dla dorosłych, trwa cztery lata. Pierwszy rok jest rokiem poznania, czym jest Kościół. Kolejne trzy lata są już rzeczywistym przygotowaniem do tego sakramentu. Katolicy już praktykujący chcą chrzcić swoje dzieci. Niestety, widzą w tym bardziej „interes” niż prawdę, że to dziecko przez chrzest stanie się dzieckiem Bożym. Wiedzą bowiem, że dziecko przyjmując chrzest, dostąpi Bożego błogosławieństwa, a dla nich oznacza to, że Bóg nie pozwoli by umarło. Właśnie na tym bardziej im zależy niż na tym, jak wspominałem, że będzie dzieckiem Boga i zostanie włączone do wspólnoty Kościoła. Widać, ile na tym polu jest jeszcze pracy, aby wierni potrafili odkryć właściwe znaczenie sakramentu.

S.Cz.: Jak wygląda sprawa sakramentu małżeństwa?

Z.R.: Można mówić o trzech rodzajach małżeństw: tradycyjne, cywilne i kościelne. Tradycyjne polega na tym, że chłopak (sam lub przez kogoś) prosi o rękę dziewczyny. Strony wtedy muszą się dogadać, ile musi za nią zapłacić. Średnia cena to dobry byk hodowlany. Jeśli wszystko zostaje uregulowane, następuje kontrakt (ślub) cywilny. Jest rozdział pomiędzy państwem a Kościołem i bez kontraktu cywilnego nie może być ślubu kościelnego. Najistotniejszą sprawą jest, nim zostanie zawarty ślub kościelny, aby był uregulowany tradycyjny. Tradycyjny ślub w kulturze malgaskiej ma większe znaczenie, jest on kontynuacją ich zwyczajów i tradycji.

S.Cz.: Na czym polega praca Biskupa w diecezji Morombe?

Z.R.: Moja praca to odwiedzanie i wizytacja kościołów, których mam 293. Zdążyłem je wszystkie odwiedzić. Do najdalszej parafii w diecezji mam tysiąc kilometrów. Mamy w diecezji program duszpasterski na okres 2 lat. Co dwa lata opracowywany jest nowy, obecny kończy się w październiku, a był poświęcony rodzinie. Cieszę się, bo zostało zawartych dużo nowych związków małżeńskich. Program miał

za zadanie wyjaśnienie, na czym polega małżeństwo i to wszystko, co jest związane z rodziną. W najbliższym czasie zbierze się Komitet Pastoralny (świeccy katecheci, nauczyciele, kapłani). Właśnie oni będą razem ze mną opracowywać nowy program, a co będzie jego treścią, tego jeszcze nie wiem. Co więcej, przetłumaczono obecny katechizm na trzy dialekty (tyle mam w diecezji), dostosowując go do tradycji i kultury malgaskiej. Wprowadza się go przed lub po Mszy św. niedzielnej, a wprowadzenie to przewiduje się na okres trzech lat. Jest również katechizm dla szkół podstawowych opracowany na okres 6 lat, który uczy poznania zwyczajów i prawd chrześcijańskich.

S.Cz.: Jakie są plany na przyszłość?

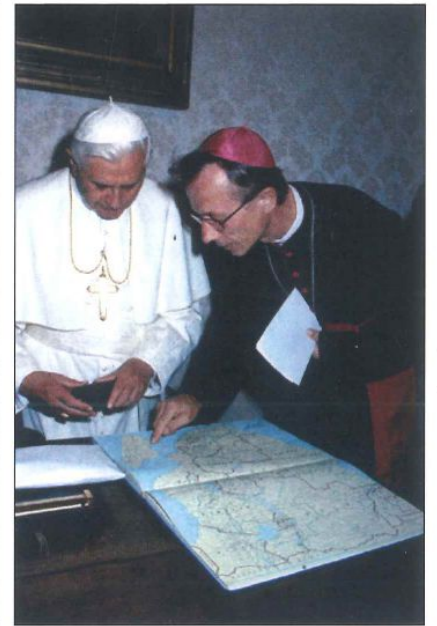
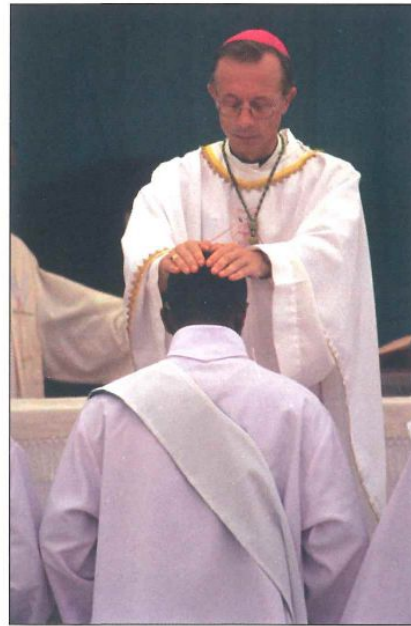
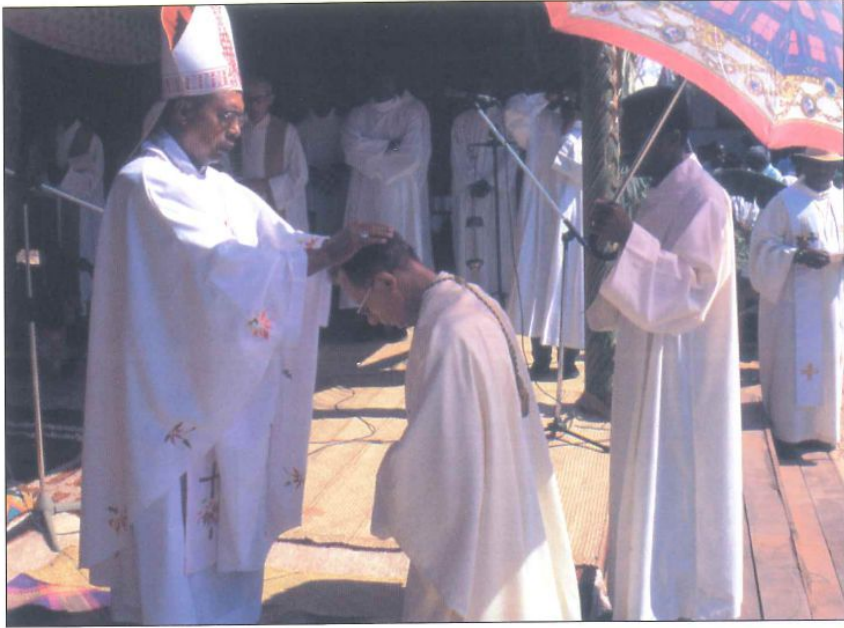
Z.R.: Jeśli chodzi o szkolnictwo, to zmiana szkół o profilu ogólnym na techniczny, przygotowanie do zawodu, co daje większe szanse nie tylko pracy, ale i samodzielności. Jeśli chodzi o diecezję, to opracować dobry program dla katechetów i - co bardzo leży mi na sercu - powołania. Chcę pod tym względem podjąć działania, aby zwiększyła się liczba kapłanów. Obecnie mam 15, a potrzeba mi około 100. 15 kapłanów to 14 zakonnych księży i 1 diecezjalny (12 jest ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny; 2 to jezuici).

S.Cz.: Jak wygląda statystyka?

Z.R.: W roku 2002 wyświęciłem trzech kapłanów ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny i pięciu diakonów. W tym roku będę święcił pięciu kapłanów i czterech diakonów z tego zgromadzenia oraz trzech kapłanów diecezjalnych. Cieszę się, że w tym roku dwóch kapłanów ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny wyjeżdża na kurs języka francuskiego do Francji - ci kapłani będą pracować w mojej diecezji.

S.Cz.: Dziękuję za rozmowę i życzę ks. Biskupowi radości i owoców w postaci nowych powołań w diecezji.

ks. Stanisław Czarny MSF, *Potrzebuję stu kapłanów! Rozmowa z ks. bp. Zygmuntem Robaszkiewiczem MSF, „Posłaniec Świętej Rodziny” 447(2003)10-11*



Misjonarze

Afryka



Kontynent w większości leży na półkuli wschodniej, po obu stronach równika. Afrykę zamieszkuje 682 mln osób, co stanowi ponad 12,3% ludności świata. Przyrost naturalny wynosi 30%. Afryka jest najsłabiej zurbanizowanym kontynentem, w miastach mieszka ok. 34% ludności.

Zambia



	Diecezja Lusaka
Liczba mieszkańców:	3.112.042
Liczba katolików:	723.333
Procent katolików:	23,2%
Liczba katolików na jednego kapłana:	3.996
Liczba parafii:	55
Liczba kapłanów:	181
diecezjalnych:	56
zakonnych:	125
Świętowojcichowi misjonarze:	ks. Maciocha



Ks. Wacław Maciocha

Urodził się w Battle-Creek, Michigan w USA. Dzieciństwo i większą część życia spędził w Polsce. Szkołę podstawową ukończył w Bydgoszczy. Tutaj też kontynuował naukę w liceum ogólnokształcącym, które-

go jednak nie ukończył ze względu na wybuch II wojny światowej. Wraz z całą rodziną internowano go do obozu w Smukale Dolnej, z którego uwolniony został 13 V 1942 r. Poszukując pracy udał się do Warszawy. Tam na krótki czas zatrzymał się u krewnych, podejmując jednocześnie pracę jako woźnica. Brał również udział w powstaniu warszawskim. Po upadku powstania został wywieziony do Oświęcimia, gdzie przebywał do końca wojny.

Po wyzwoleniu powrócił do Bydgoszczy i tam – chcąc realizować swoje powołanie misyjne – starał się o przyjęcie do Zgromadzenia św. Wincentego á Paulo. Wtedy jeszcze zgromadzenie to nie zdołało zorganizować swoich własnych studiów, dlatego ks. Wacław zdecydował się wstąpić do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Tu studiował filozofię i jednocześnie uczęszczał do liceum, aby zdać maturę. Tutaj studiował również teologię. W dniu 19 II 1950 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Po święceniach został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii św. Marcina w Szubinie. 10 X 1950 r. rozpoczął swą pracę duszpasterską w Kruszwicy.

Z dniem 15 IX 1952 r., na własną prośbę został przeniesiony i otrzymał placówkę duszpasterską we Wrześni. Pełen optymizmu i zapału gorliwie wypełniał swoje obowiązki wikariuszowskie i dał się poznać jako wzorowy kapłan i koleżeński konfrater.

10 X 1956 r. został mianowany administratorem w Bługowie. Również tutaj okazał się dobrym gospodarzem i organizatorem. Przystąpił do uporządkowania terenu przykościelnego oraz remontów kościołów w Bługowie i Tłukomach, a także plebanii.

15 I 1958 r. otrzymał nowy dekret, mianujący go substytutem ośrodka duszpasterskiego w Bydgoszczy – Jachcice. Z dniem 1 V 1958 r. został administratorem parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Bydgoszczy. Przystąpił tu na puste pole. Poczynił starania o plac budowy. Wykupił siedem działek od parafian na swoje własne nazwisko. Starając się o pozwolenie na postawienie kościoła, napotykał wiele trudności ze strony władz, a także i innych czynników,

o których wspomina w swojej książce „Wspomnienia kapłana”. Ufnieść w pomoc Bożą, jego wytrwałość oraz pomoc i życzliwość parafian, pozwoliły mu powstać w krótkim czasie kaplicę, która do dnia dzisiejszego spełnia rolę kościoła. Wybudował również plebanię i zagospodarował obejście kościoła i plebanii.

W dniu 1 VIII 1972 r. na własną prośbę został zwolniony z obowiązków proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Bydgoszczy i udał się do USA. Tam podjął decyzję o podjęciu pracy misyjnej w Zambii, gdzie udał się 15 VI 1973 r. Zatrzymał się u ks. abp. Lusaki, u którego przygotowywał się do pracy misyjnej. Początkowo pracował w różnych parafiach, bywał na zastępstwach, co pozwoliło mu lepiej poznać tamtejsze arkana pracy duszpasterskiej.

30 I 1975 r. otrzymał samodzielną parafię w Ohisambie, miejscowości położonej 70 km od Lusaki.

30 XII 1983 r. powrócił do USA. Tam najpierw jako wikariusz pracował w parafii Our Lady Queen of Apostles w Hamtramck, a następnie został proboszczem parafii św. Stanisława w Detroit (do roku 1990, w którym Archidiecezja Detroit zamknęła kościół). Ks. Maciocha często odprawiał Msze św. w kościele św. Hyacinth w Detroit.

Poza odpowiedzialną pracą duszpasterską pisał książki: „Wspomnienia kapłana” (pod pseudonimem ks. Jerzy Makowski, a sam występuje w niej jako ks. Kazimierz); „Dlaczego jestem wierzącym katolikiem”; „Szczytowe normy moralne”; „Kierownictwo duchowe”; „W trudzie misyjnym pokoleń” – będąca dziełem dwóch autorów: ks. Maciochy i ks. Czapiewskiego, przedstawiająca reportaże wysłane do prasy polskiej w USA (Dziennik Polski w Dittroit).

W dniu 3 I 1993 r. w 73. roku życia i 43. roku kapłaństwa ks. Maciocha zmarł na atak serca.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 7 I 1993 r. o godz. 10.30, a przewodniczył im biskup pomocniczy Archidiecezji Detroit i bp Franciszek Skalski. Pochowany został na cmentarzu Mt. Olivet Cemetery.

por. ks. R. Schoepe, *Wspomnienia pośmiertne*
„Wiadomości Archidiecezji Gnieźnieńskiej” 12(1993)714-716

Zambia, 1973-1983

Z chęcią i przyjemnością przebywam w moim skromnym, ale przecież miłym kościółku. Cieszy mnie szczególnie fakt, że dzięki nowemu prezbiterium w naszej świątyni i umieszczonemu tam tabernakulum mamy możliwość stałej adoracji Najświętszego Sakramentu.

Oczywiście takie warunki zdołałem dotychczas utworzyć tylko w Chisambie, bo kościoły w innych punktach misyjnych na moim terenie, to nic innego jak lepianki z gliny, względnie nawet puste polany ze stolikiem ołtarzowym, umieszczonym gdzieś pod konarami rozłożystego drzewa.

Codzienna Msza św.

Moja codzienna Msza św. jest zwykle śpiewana. Uczestniczy w niej od dwudziestu do czterdziestu osób. Natomiast na niedzielną Mszę św. przychodzi od dwustu pięćdziesięciu do trzystu wiernych. Dzięki żywiołowemu uczestnictwu ludu Bożego oraz dynamicznym śpiewom, Msza św. niedzielna jest atrakcyjna dla odwiedzających nas raz po raz gości europejskich.

Oczywiście nie mamy dzwonów, a ludzie nie mają zegarów, toteż trzeba im jakoś dać znać, że zbliża się czas odprawiania Najświętszej Ofiary. Dlatego na pół godziny przed Mszą św. ministranci biją żelaznymi prętami w blachy niby w gongi, zwołując wiernych do kościoła. Lud przychodzi chętnie, nawet dwie godziny przed wyznaczonym czasem, by pogawędzić sobie ze znajomymi. Dla ich wygody rozmieściliśmy liczne ławki w cieniu pod drzewami.

Mimo afrykańskich warunków, Msza św. rozpoczyna się zawsze punktualnie o ściśle wyznaczonej godzinie. Nasze nabożeństwa urozmaica śpiew chóru, a chłopcy ochoczo służą do Mszy św. Mają czerwone sutanny i białe komeżki, wyglądają więc całkiem dostojnie, choć służą boso, bo nie stać ich na obuwie. Ktoś z wiernych czyta wyjątki z Pisma Świętego, a kapłan głosi słowo Boże, oczywiście w języku tubylczym.

Szczególnie piękny jest moment Ofiarowania. Najpierw matki w długim szeregu, a potem ojcowie podchodzą do dziewczynki trzymającej koszyk i wrzucają doń drobne ofiary. Jest to chwila dla mnie wzruszająca, bo wszyscy, nawet malutkie dzieci, starają się coś zwykle ofiarować, zwykle 1 lub 2 centy. Dają jednak z serca to, na co ich stać. Gdy więc w kościele jest trzysta osób, niedzielna taca przynosi około 3 kwacha. Jest to zambijska waluta, równająca się około 4 dolarom. To starczy mi na opłacenie miesięcznej należności za wodę i na nic więcej. Po zakończeniu procesji ludu Bożego i złożeniu ofiar, sześć dziewcząt z chóru kościelnego, ubranych w uniformy, udaje się do zakrystii, by przynieść kielich, puszkę z hostiami, wodę, wino oraz zebrane ofiary. Odbieram to wszystko i wręczam ministrantom, którzy z kolei kładą to na stoliku przy ołtarzu.

Godzien uwagi jest również moment Przeistoczenia. Te same dziewczęta podchodzą do ołtarza, klękają na stopniu, a gdy kapłan podnosi hostię i kielich z konsekrowanym winem, one rytmicznie klaszczą w dłonie (nie ma bowiem dzwonek), z kolei matki zebrane w tym czasie w kościele wydają okrzyk radości, tak bardzo charakterystyczny dla tutejszego ludu. Całość robi całkiem miłe i poważne wrażenie, godne afrykańskiej świątyni.

Wierni przyjmują Komunię św. klęcząc, mimo że niektórzy misjonarze amerykańscy próbowali zmienić ten zwyczaj. Tubylcy jednak sprzeciwili się temu, bo według odczucia afrykańskiego byłaby to obraza dla majestatu Bożego, gdyby Komunię św. przyjmowali w pozycji stojącej.

Jedną z największych radości misjonarza jest chrzest dorosłych. Wtedy bowiem wyraźnie odczuwa on skutki swoich wysiłków ewangelizacyjnych. Taki radosny dzień przeżyłem właśnie dzisiaj, polewając wodą chrzcielną głowy dwudziestu pięciu dorosłych. Szczególne wrażenie wywarł na mnie młody, inteligentny policjant, który uprzednio przychodził po instrukcje. Ma on zamiar przyprowadzić do chrztu swoją żonę i inne osoby z rodziny.

Dwa dni z życia misjonarza

Teraz opiszę moje zajęcia w ciągu ostatnich dwóch dni. W sobotę już o godzinie wpół do piątej rano byłem na nogach. Nie dziwcie się temu, bo misjonarz nie mając w Chisambie żadnych rozrywek kładzie się do snu wcześniej, rychło też wstaje, nieraz nawet o czwartej rano. Wtedy ma chwile spokoju, nikt mu nie przeszkadza. Po modlitwach porządkuje korespondencję, pisze artykuły, książki, spożywa śniadanie, a potem otwiera bramy ogrodu, bo o godzinie wpół do siódmej przychodzi stały pracownik, by podlać ogród i wykonać inne prace.

Po tych wstępnych zajęciach, o godzinie ósmej rano wyruszyłem w teren do Kamaira Forest, miejscowości – z powodu objazdu – odległej od Chisamby o 45 km. Po drodze odwiedziłem jednego z moich przewodników liturgicznych, by dać mu instrukcje na najbliższy okres. Potem zacząłem zbierać moich parafian, którzy z odległych miejscowości spieszyli do punktu zbornego na Mszę św. i katechizację. Na miejscu wysłuchałem około trzydziestu spowiedzi i odprawiłem Mszę św., w czasie której wierni żywiołowo sami śpiewali.

Muszę przyznać, że ludzie w tej miejscowości są wyjątkowo życzliwi dla misjonarza. Już dwukrotnie ofiarowali mi większą ilość prostych ośmiometrowych słupów, które przydały mi się tak bardzo do budowy kaplic w terenie. Gdy z kolei wyjeżdżałem do Południowej Afryki, ofiarowali mi na drogę 10 kwacha (jest to według obecnego kursu około 13 dolarów amerykańskich).

Po odprawieniu Mszy św. i wypełnieniu wszystkich innych czynności duszpasterskich w tej miejscowości, wróciłem na chwilę do domu, by coś zjeść i zaraz udać się na drugą wyprawę do miejscowości Lukata, odległej również około 45 km od Chisamby.

Gdy wierni z daleka ujrzeli samochód, ogarnęła ich wielka radość. Na powitanie zaczęli śpiewać. W tej miejscowości zbudowali oni kościółek z gliny, gdzie odprawiłem Mszę św. i wygłosiłem kazanie w języku *chichewa*. Ponieważ większość tamtejszych mieszkańców to uciekinierzy z Południowej Rodezji, mówiący języ-

kiem *shona*, musiałem zaangażować tłumacza, by moje słowa były jasne dla wszystkich. Ze spowiedzią był nieco większy kłopot. Męczyłem się nie tylko z powodu duszności w kaplicy, lecz także dlatego, że w języku *shona* nie wszystko było dla mnie zrozumiałe, choć jest on pokrewny językowi *chichewa*. Musi mi Pan Bóg to wybaczyć i uzupełnić moją pracę swą łaską. Tutaj ludzie okazali się również dobrzy i wdzięczni za to, że do nich przybyłem. Po Mszy św. przynieśli mi pięć jajek, bym miał coś do zjedzenia na kolację i ewentualnie na śniadanie.

Powrót był podobny do przyjazdu: przeprawy przez rzeczki, wyrwy i to bez sprawnych hamulców zalanych przez wodę. Taką jazdą umęczyłem się ponad miarę, gdyż w wozie było gorąco, a przecież trzeba było oszczędzać siły jeszcze na trzecią z kolei Mszę św. wieczorną w Chisambie. Czekają mnie też różne problemy miejscowe. Po pracy, na zakończenie dnia dziękowałem Bogu za siły, które mi dał do wypełnienia niełatwych zadań.

Następnego dnia, w niedzielę, wyjechałem znowu w teren. Poleciałem tylko katechecie, by w Chisambie o godzinie dziewiątej rano poprowadził modlitwy z ludem i zapowiedział, że Msza św. będzie wieczorem, gdyż „bambo” wyjechał najpierw do Buczetekero, a potem do Karubwe. Sam zaś z dwoma ministrantami wyruszyłem w drogę. Znów w czasie jazdy osaczyli mnie wierni zdążający na Mszę św. W Buczetekero wysłuchałem około dwudziestu spowiedzi, odprawiłem Mszę św., wydałem dyspozycje dotyczące ulepszenia miejscowej kaplicy, skleconej z pali, i ruszyłem w dalszą drogę do nieco większego ośrodka w Karubwe. Tutaj czekał mnie ogrom pracy. Problemy małżeńskie, około sześćdziesiąt spowiedzi oraz chrzest dwudziestu dwu osób dorosłych i tyleż małych dzieci. W tym roku ochrzciłem już dziewięćdziesiąt trzy osoby dorosłe, a na przyszłą niedzielę zapowiada się następna partia chrztów w innym ośrodku. Jest to niewątpliwym znak systematycznego wzrostu naszego Kościoła w Zambii, a dla misjonarza największą radością i satysfakcją.

Taki plon pracy mam w mojej wiejskiej parafii, a cóż dopiero mówić o dużych miejskich, gdzie chrzci się, po dwuletnim przygotowaniu, nawet dwieście osób dorosłych rocznie. Kontynent afrykański jest więc podatny na ewangelizację, tylko robotników mało... Gdy wróciłem do domu, czekała mnie jeszcze jedna wieczorna Msza św. w Chisambie i oczywiście wpisywanie do ksiąg metrykalnych udzielonych chrztów oraz wysyłanie zawiadomień do tych parafii, gdzie ochrzczeni byli nowożeńcy.

Oto obrazki z życia misjonarza. Dla człowieka, który osiągnął już sześćdziesiątkę, dźwiganie takiego ciężaru dnia powszedniego i świątecznego to wielki wysiłek. Cóż byłoby jednak warte życie bez krzyży i ofiar podjętych dla chwały Bożej?

Nigdy się nie nudzę

Kiedyś odwiedził mnie w mojej „pustelni” przyjaciel irlandzki, ks. Redmont, pytając, jak sobie radzę sam jeden i czy mam jakieś rozrywki, bo przecież każdy

człowiek ich potrzebuje. Odpowiedziałem, że jest mi tutaj dobrze. Nigdy się nie nudzę, bo pracy zawsze jest ponad miarę. Moją jedyną rozrywką jest ogród i busz, gdzie kontempluję wspaniałość dzieł Bożych. Gość zdziwił się, mówiąc: „Nie każdy potrafiłby tak żyć w samotności, jak pustelnik. U nas, przy nowicjacie – był on bowiem jednym z wychowawców nowicjuszy jezuickich pod Lusaką – jest kilku kapłanów, toteż mamy okazję do rozmowy i wspólnej rozrywki”. Wspominam o tym wszystkim, żeby zilustrować styl życia samotnego kapłana.

Moi przyjaciele pytają mnie czasem w listach, czy nie tęsknię za ojczyzną i kiedy pojedę ją odwiedzić. Tak, po ośmiu latach polecałbym tam na skrzydłach, ale kiedy? Może Bóg pozwoli, że jeszcze ucałuję ziemię polską. Na razie jednak trzymam mnie tu różne plany czekające na zrealizowanie. Czasem puszczam płytę „Echa Ojczyzny”, nagrany przez Mazowsze. Dobrze jest czasem podumać... Dodaje mi to sił do dalszej walki o najwyższe ideały Chrystusowe, które ukochałem ponad życie i osobistą wygodę... Dla tych ideałów jestem tutaj sam jeden wśród czarnych braci. Oni szanują mnie i otaczają nieraz wprost wzruszającą życzliwością. Jest mi więc z nimi dobrze. Ten biedny kraj afrykański – to moja druga ojczyzna. Tutaj, w buszu, przy budowie nowej świątyni, obchodziłem trzydziestolecie kapłaństwa, uwielbiając Boga za wszystko: za powołanie, za siły do pracy dla dobra Kościoła i misji.

W tej chwili jestem zajęty budową kościoła w Mwomboshi. Codziennie rycło rano jadę do stolicy po materiały budowlane, by zawieźć je daleko w afrykański busz. Budowa postępuje naprzód wśród licznych przeszkód. Stale czegoś brakuje: to cementu, to bloków budowlanych, desek, gwoździ, bo Zambia nie może wygrzebać się z kryzysu gospodarczego, spowodowanego wojną o wyzwolenie Rodezji Południowej.

Niezwykła przygoda

Ostatnio miałem niezwykłą przygodę, bo dostałem się w sam wir walk. Oto, gdy rycło rano wyjechałem do Lusaki po zakupy, zauważyłem po drodze eskadrę ciężkich bojowych helikopterów, zmierzających w tym samym kierunku. Gdy zajechałem do Lusaki, spostrzegłem, że wiele ulic obstawiły oddziały wojskowe. Właśnie dotarłem pod bramę domu polskich lekarzy mieszkających na jednym z przedmieść, a tam ustawiczna strzelanina, huk i gwizdy przelatujących nad głowami pocisków. Lekarz wraz z żoną zamknęli się w domu, obawiając się otworzyć bramę, pod którą stałem. Pod moim zaś samochodem krył się jakiś żołnierz zambijski z bronią gotową do strzału. Cóż się stało? Południowa Rodezja wysłała szwadron ciężkich bojowych helikopterów, by zburzyć siedzibę tak zwanych „freedom fighters” walczących o wyzwolenie swego kraju spod panowania białego człowieka. Ta siedziba znajdowała się właśnie w pobliżu polskich lekarzy, którym zamierzałem złożyć wizytę. Napastnicy wyładowali tam zgodnie z planem, dokonali zniszczenia

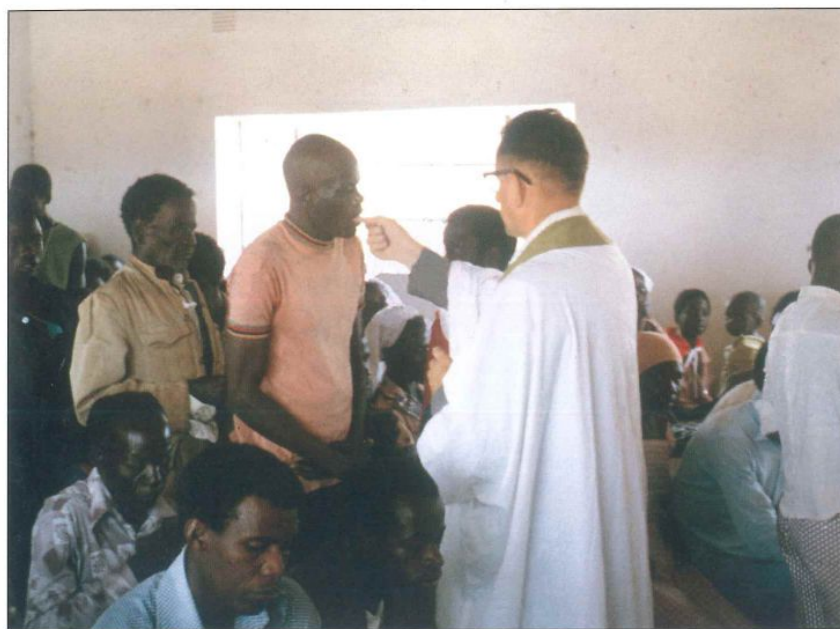
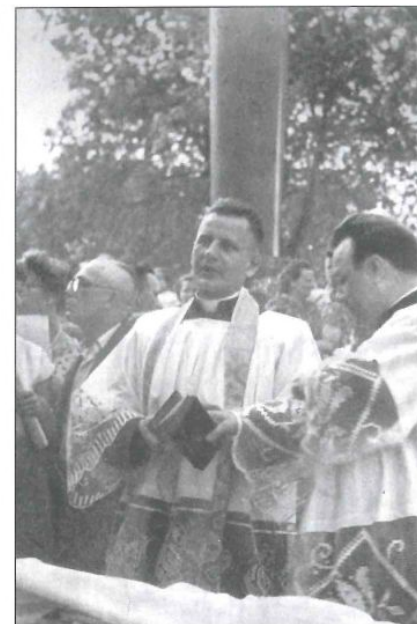
wytypowanych obiektów, a potem odjechali bez strat, gdyż armia zambijska nie była przygotowana na tak zuchwały napad w samej stolicy.

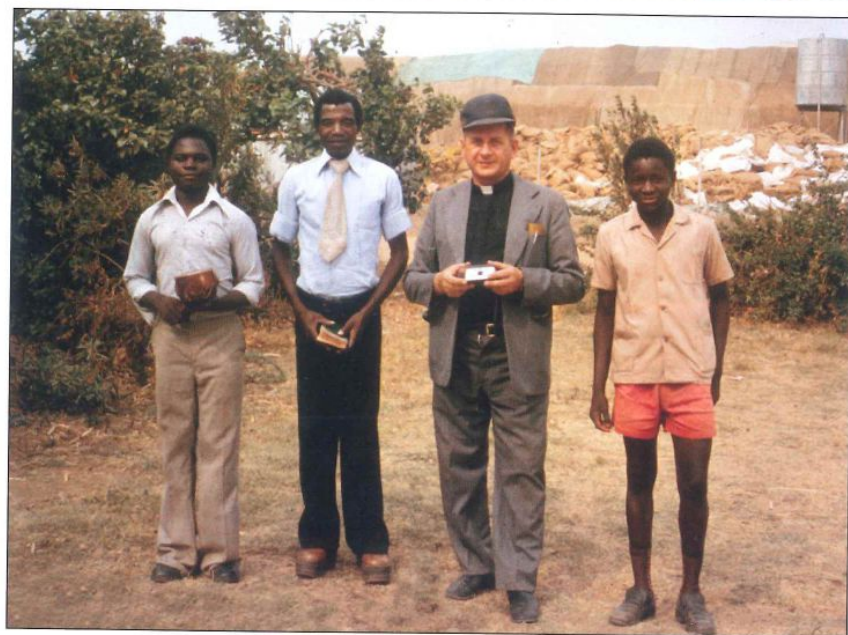
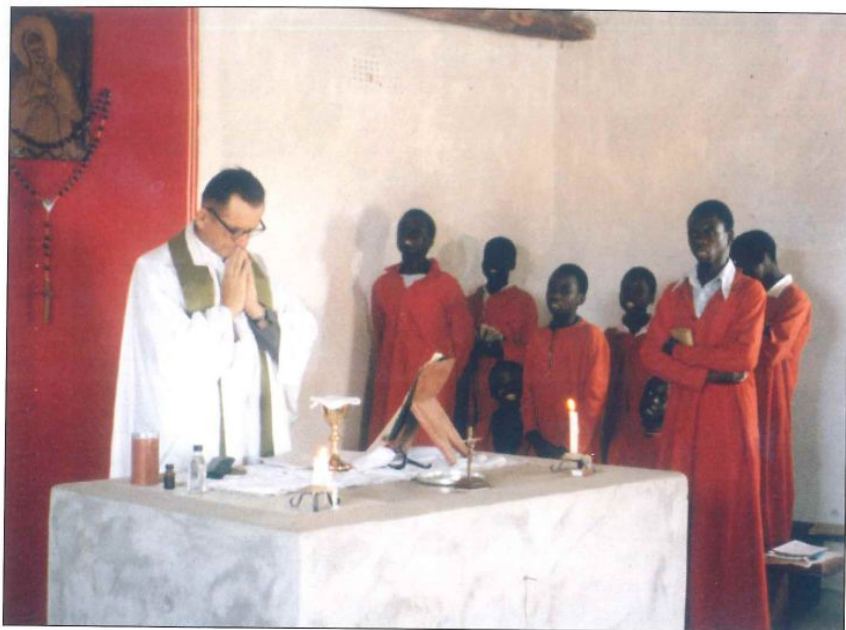
Oto obrazki z pracy i działalności misjonarza zambijskiego. Obok ciszy i skupienia we własnym domu, w terenie czekają go nieraz niebezpieczne wydarzenia i tylko Opatrzność Boża może ocalić zagrożone w różny sposób życie sługi Bożego, pracującego dla dobra królestwa Bożego.

Refleksje o pracy misyjnej

Ks. Wacław Maciocha poświęcił się pracy misyjnej całkiem spontanicznie, z potrzeby serca, z wewnętrznego powołania. Ks. Wacław pracował z ogromnym zapałem. Wniósł on do tej pracy coś bardzo osobistego, swoją posługę kapłańską ujmował bowiem całościowo, wyrażając w niej nie tylko głębię wiary osobistej oraz magiczną siłę przykładu, ale interesując się gospodarką, starał się podnosić dobrobyt i stopę życiową miejscowej ludności. Jego więc misyjne zmagania miały charakter religijno-społeczny. Jako kapłan diecezjalny nie był skrzepowany ograniczeniami, jakie dotyczą z natury rzeczy misjonarzy ze zgromadzeń zakonnych. Co mnie, jako długoletniego Prokuratora Polskiej Misji (troszczącego się o stronę materialną) szczególnie chwyciło za serce, to zdecydowana dążność ks. Wacława do samowystarczalności gospodarczej i umiejętność wciągania do współpracy świeckich przyjaciół.

ks. W. Maciocha, ks. St. Czapiewski, *W trudzie misyjnym pokoleń*, Veritas, Londyn 1992





Kamerun



	Diecezja		
	Bertoua	Mbalmayo	Batouri
Liczba mieszkańców:	254.275	292.000	184.540
Liczba katolików:	83.525	175.200	40.000
Procent katolików:	32,8 %	60%	21%
Liczba katolików na jednego kapłana:	3.631	3.504	2.500
Liczba parafii:	17	62	8
Liczba kapłanów:	23	50	16
diecezjalnych:	14	44	11
zakonnych:	9	6	5
Świętowojciechowi misjonarze:	ks. Bednarek ks. Czerniejewski ks. Łątka ks. Pejka p. Grzechowiak	ks. Majdan	ks. Bednarek ks. Czerniejewski ks. Majdan ks. Łątka ks. Misiorowski



Ks. Stefan Łątka

Urodził się 11 IX 1958 r. w Bydgoszczy. Pochodzi z parafii św. Wawrzyńca w Mąkowsku. Szkołę podstawową ukończył w Luciniu w 1973 r., a następnie uczęszczał do szkoły średniej w Bydgoszczy (1973-1978). W 1978 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. prymasa Józefa Glempa.

Następnie jako wikariusz przez dwa lata pracował w parafii św. Marcina w Jarocinie. W 1986 r., po otrzymaniu zgody na wyjazd, przygotowywał się przez rok w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie do pracy misyjnej w Kamerunie. Krzyż misyjny otrzymał z rąk papieża Jana Pawła II w 1987 r. w Warszawie na Placu Defilad.

W 1987 r. wyjechał na misje do Kamerunu, gdzie pracował wśród plemienia Gbaya. Na misjach pracował do 1995 r. Po powrocie z Kamerunu posługiwał jako wikariusz w Nowej Wsi Wielkiej, a następnie w parafii pw. bł. Michała Kozala w Bydgoszczy. 1 XI 1999 r. otrzymał zgodę na wyjazd do Czadu. Po krótkim doskonaleniu języka francuskiego we Francji, 18 I 2000 r. wyjechał do pracy w Czadzie, do Diecezji N'Djamena. W 2002 r. powrócił do Polski. Został posłany do pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Radzyna Gaudentego w Gnieźnie, a w 2006 r. do parafii pw. Wszystkich Świętych w Mielźnie. 27 II 2007 r. objął tam urząd proboszcza.

N'Djamena, 2000

23 I 2000 r., o godz. 5.00 wylądowałem w Czadzie. Na lotnisku czekał na mnie osobiście bp Charles Vandame, co odebrałem za miły, serdeczny gest z jego strony. Po dwóch dniach odjechałem na misję z francuskim księdzem. Jest on wikariuszem generalnym i pracuje na co dzień w kurii.

Do moich zadań, oprócz pracy na miejscu, należało odwiedzanie wspólnot chrześcijan, które są rozsiane na północy Czadu. Żyją wśród muzułmanów i są liczebnie małe. Ogólnie mówi się o nich „chiaspone”, jednak oni nie lubią tego określenia. Zmieniłem więc nazwę, tłumacząc z francuskiego na „wspólnoty żyjące w rozsianiu”. Wspólnoty te tworzą urzędnicy, policjanci i wojskowi, którzy są tam wysłani do pracy z chrześcijańskiego południa. Kiedy poznam ich lepiej, to napiszę

o nich trochę więcej. Na razie oswajam się z bardzo gorącym i suchym klimatem, przyzwyczajam się również do pejzażu, który jest mało ciekawy (teren płaski, tylko gdzieniegdzie pojedyncze drzewa). Jestem zachwycony potężną rzeką Charu.

Jeśli chodzi o misję to, co najciekawsze, jest woda. Nie ma za to prądu, a co najgorsze – nie ma lodówki na naftę. Posiłki, które sami przygotowujemy, muszą być przygotowywane każdego dnia, ponieważ wszystko szybko się psuje ze względu na wysokie temperatury. Niemożliwym jest zgromadzenie czegokolwiek, nie wspominając już o mięsie. Bardzo przydałaby się lodówka na naftę, ale niestety – ona jest bardzo droga.

Misje i praca w Czadzie różnią się od tych, które spotkałem pracując w Kamerunie. Patrząc na Czad, na pierwszy rzut oka można powiedzieć tyle: jest bardzo gorący, bardzo biedny, bardzo drogi i bardzo niespokojny. Ale za to ludzie są bardzo mili, serdeczni i oddani. Na misji pracują siostry z Nigerii. Jest tu również ośrodek zdrowia prowadzony przez siostrę z Półwyspu Maltańskiego.

Gniezno, 2001

Ks. Stefan objął placówkę misyjną po ks. Janie Łykowskim – w samym centrum buszu. Pod jego duszpasterską opieką znalazły się żyjące w rozproszeniu wspólnoty. „Miałem 12 takich diaspor do obsługi, a w nich od 100 do 300 osób – opowiada ks. Stefan. Zawsze towarzyszył mi kierowca (muzułmanin). W ciągu tygodnia, pokonując 900 km, objeżdżaliśmy połowę z nich. Jazda była bardzo trudna, już nie ze względu na odległości, ale głównie dlatego, że po prostu nie ma tam dróg. Gdy zajeżdżałem do wioski, musiałem przedstawić się miejscowej władzy muzułmańskiej, choć i tak każdy mój przyjazd był zawsze poprzedzony informacją, że katolicki ksiądz przyjeżdża do wioski. Jest to jeden z tych obowiązków, które dają wyraźnie odczuć, że katolicy są tutaj gorzej traktowani. Świadczy o tym również fakt, że nasze kaplice mogą znajdować się tylko poza wioskami. Jednak mimo to (a może właśnie dlatego?) dla mieszkańców przyjęcie misjonarza było zawsze wielkim przeżyciem – tym bardziej, że nie były to częste wizyty. Gdy nie ma księdza, obowiązek troski o rozwój wiary ciąży na miejscowych katechistach. Brakuje jednak wtedy tego, co najważniejsze – niedzielnej Eucharystii; wierni w niedziele gromadzą się na Liturgii słowa”.

Po roku ks. Stefan objął nową parafię: pw. św. Teresy w N'Djamena, liczącą ponad 4000 ludzi. Frekwencja w kościele jest bardzo duża. W każdą niedzielę na dwie Msze św. przychodzi 3600 ludzi. Warto tutaj dodać, że w Czadzie buduje się bardzo mało kościołów. Częściej spotkać można tzw. kościoły otwarte, w formie amfiteatrów. Wygląda to w ten sposób, że teren kościoła jest ogrodzony, w środku znajdują się ławki z cementu, na podwyższeniu usytuowany jest ołtarz – całość objęta nagłośnieniem. Ludzie świeccy – szafarze pomagają w rozdawaniu Komunii św.

W każdą niedzielę i środę zanoszą ją także chorym. To, co nas Polaków może zaskakiwać, to czas trwania Mszy św. – w niedzielę trwa ona bowiem ok. 3 godz. Liturgia słowa odbywa się w 4 sektorach wg grup językowych. Na czas modlitwy powszechnej schodzą się wszyscy razem. Ewangelizację ułatwia fakt, że każda grupa językowa posiada już swoje tłumaczenie Pisma Świętego.

Bardzo barwnym elementem każdej Eucharystii jest procesja z darami. Wierni składają różne – czasem bardzo zaskakujące dary. Najczęściej są to jednak ryby, dzika zwierzyna, szczególnie dzikie perliczki, ważące średnio 20 kg zółwie, których skorupy służą później jako taborety. „Kiedyś otrzymałem od pewnego nauczyciela jakieś małe zwierzątko. Nauczyciel w tajemnicy powiedział mi: dam Księdzu jedną radę – bez płacenia – to zwierzę potrzebuje mięsa. Jak się potem okazało, był to mały lis”. Jednak szczególnie kolorowo robi się na liturgii w święta. Wierni przychodzą wtedy barwnie ubrani, a swoją radość okazują ciekawymi tańcami.

W parafii pracuje ok. 60 katechistów. Są to przede wszystkim nauczyciele, lekarze, pielęgniarki, urzędnicy, wojskowi i policjanci. Ich podstawowym zadaniem jest przygotowanie wiernych do sakramentów. Katechumenat trwa 4 lata, a rozpocząć go mogą dzieci po ukończeniu 9 roku życia. Młodsze dzieci mogą zostać ochrzczone pod warunkiem, że ich rodzice są już katolikami. Zdarza się jednak, że rodzice nie decydują się na chrzest dziecka, ponieważ nie mają pewności, czy zdołają wychować je w duchu katolickim. Wówczas ksiądz tylko błogosławi ich dziecko. Sakrament chrztu udzielany jest zawsze w Wielką Sobotę; w tym roku ochrzczonych zostało 46 osób. I Komunia św., którą w tym roku przyjęło 87 wiernych, udzielana jest w Wielki Czwartek, a bierzmowanie w Zesłanie Ducha Świętego (110 osób). Każdy z kandydatów przed przystąpieniem do sakramentu jest przedstawiany całej wspólnoty – jeśli spełnia postawione wymagania, zostaje dopuszczony do sakramentu.

Wielkim problemem w tym kraju jest bieda, która głównie dotyka katolików. Pod względem ekonomicznym katolicy są bowiem bardzo często uzależnieni od mułmanów, ponieważ to oni przede wszystkim zajmują się tutaj handlem. Katolikom w większości wypadków pozostają drobne prace usługowe. Drugim problemem są ciągłe wojny, które toczą się w północnej części kraju. Dla misjonarza dodatkową trudność stwarzają warunki klimatyczne, wysokie temperatury i susza.

Diecezja, w której pracuje ks. Stefan, kierowana jest przez francuskiego biskupa H. Vandama – jezuitę. Współpracuje z nim 25 kapłanów, w tym 4 Polaków (z diecezji rzeszowskiej, przemyskiej i gnieźnieńskiej), oraz polskie siostry ze Zgromadzenia Sióstr NSJ (Sacre Coeur), które prowadzą liceum i inne szkoły. Trzeba tutaj dodać, że ks. Stefan w ciągu tych dwóch lat pracy w Czadzie był także ojcem duchownym w Niższym Seminarium Duchownym.

W czasie pobytu w Gnieźnie ks. Stefan wyraził swoją wdzięczność ks. abp. Henrykowi Muszyńskiemu oraz wszystkim zaangażowanym w Dzieło Misyjne za okazaną pomoc duchową i materialną. W sposób szczególny podziękował siostrom

dominikankom z Inowrocławia oraz służebniczkom z Szubina, które objęły nad nim patronat duchowy. „Siostry, jak i wszystkich wiernych Archidiecezji Gnieźnieńskiej proszę o dalszą modlitwę – bez modlitwy bowiem niczego nie uda mi się dokonać”.

Gniezno, 2003

Wywiad z ks. Stefanem Łatką – misjonarzem, który głosił Słowo Boże w Afryce, a obecnie pracuje w parafii św. Radzyna Gaudentego w Gnieźnie

„Misjonarz Dwunastki”: *W jakich krajach i jak długo głosił Ksiądz Dobrą Nowinę?*

Ks. Stefan Łątka: Byłem misjonarzem w dwóch krajach afrykańskich – w Kamerunie i Czadzie. Pracowałem tam 10 lat.

MD: *Prosimy opowiedzieć nam o tych krajach.*

S.Ł.: Kraje te są dawnymi koloniami francuskimi, dlatego też językiem urzędowym jest język francuski. Powiem szczerze, aby poznać całą Afrykę, wystarczy przyjechać do Kamerunu – ma wszystko naraz. Na północy – piasek, kamienie i skały, na południu – lasy tropikalne, a w środkowej części – sawanna. To stanowi Afrykę. Jest gorąco. Nie ma, tak jak u nas, czterech pór roku, tylko dwie – porę suchą i porę deszczową.

MD: *Czym odżywiają się Kameruńczycy?*

S.Ł.: Codziennym pożywieniem jest maniok, tak jak u nas ziemniaki. Gdy jest mięso, to podsmażają je na oleju i dodają liście. Jedzą też ryby. W Kamerunie jedzenia nie brakuje. Uprawiają orzeszki ziemne, banany, maniok, fasolę. Maniok jest krzewem wielkości naszej porzeczki. Z niego biorą korzenie, suszą je w słońcu, rozdrabniają i mielą na mąkę. Z niej przyrządzają okrągłe placki, które są podstawowym pożywieniem. Gorzej jest z mięsem. Jedzą każde zwierzątko, od myszy po słonia. Nazywają je mięsem i każde im smakuje. Jedzą też owady. Gdy zacznie się pora deszczowa na drzewach pojawiają się duże gasienice, grube jak palec. Zbierają je, oczyszczają i pieką na oleju. Przyprawiają je papryką i solą. Są chrupiące i smaczne jak frytki. Sam je jadłem. Jedzą też owady fruujące, odrywają tylko skrzydła. Smakują im też małpy – sinosefale, szympansy. Trudniej znaleźć goryla. Jak upolować małpę, która siedzi gdzieś wysoko na drzewie? Mają łuk i strzałę zakończoną trucizną. Gdy strzała trafi w ciało, małpa spada. Jedzą też węże, szcury i inne zwierzęta.

MD: *Czy dzieci w tych krajach uczęszczają do szkoły?*

S.Ł.: Połowa dzieci nie uczęszcza do szkoły z powodu biedy. Rodzice nie mają pieniędzy, aby opłacić szkołę i kupić dzieciom potrzebne przybory szkolne. Szkoły wyposażone w tablice, ławki i potrzebne pomoce znajdują się tylko w większych

miejsowościach. W mniejszych szkoła składa się z dużej sali z leżącymi na ziemi dragami, na które siadają uczniowie. Najgorzej jest na wioskach. Tam prawie nie ma szkół. Tylko niektóre dzieci chodzą codziennie po kilka, a nawet kilkanaście kilometrów do szkoły. Większość dzieci z buszu nie chodzi do szkoły wcale.

MD: *Czym te dzieci zajmują się na co dzień?*

S.Ł.: Dzieci te ciężko pracują. Rano wyruszają na pole. Chodzą też kilka kilometrów po wodę – do strumienia lub pompy. Noszą ją w dużych miskach lub garnkach na głowie. Misjonarze zakładają w buszu tzw. małe szkoły. Dzieci przez 2 lata uczą się języka francuskiego i rachunków. Rachunki bardzo przydadzą się w przyszłości w handlu. Z upraw będą sprzedawać owoce. Maluchy przynoszą ze sobą do szkoły małe tablice i piszą na nich kredą. Książki i zeszyty są dla nich za drogie. Dzieci przychodzą do szkoły na boso, są skromnie ubrane, bluzki nieraz mają dziury. Są jednak radosne i zabawne.

MD: *W co lubią się bawić dzieci afrykańskie?*

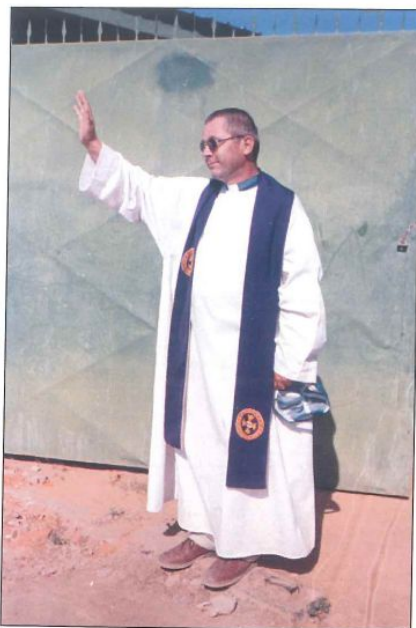
S.Ł.: Bardzo lubią grać w piłkę. Rodzice nie mają jednak pieniędzy na jej zakup, podobnie jak innych zabawek. Przychodziły do mnie po skarpetkę. Wypychały ją i służyła im za piłkę, same robiły też zabawki. Samochodziki z bambusa, dobrze się go obrabia. Największą frajdą dla nich była opona od samochodu. Robiły z niej różne zabawki. Nieraz było mi ich żal. Dzieciom z buszu brakowało na przykład mydła i obuwia. Jak już wspomniałem chodziły na boso. Robaki z ziemi (podobne do naszych kleszczy) wchodziły im za paznokcie. Wydrapywały je często brudnymi rękoma, bez dezynfekcji. Rany ropiały. Misjonarz z pielęgniarką starali się im pomóc, przywozili odpowiednie leki. Inną plagą był świerzb. Na misji, gdzie pracowałem, szkoła i szpital były dobrze wyposażone w potrzebne leki. Pracowały tam polskie siostry. Najtrudniej dotrzeć jest lekarzowi do chorych będących w buszu. Najgroźniejszymi chorobami są: biegunka, malaria, cholera, czerwonka i AIDS.

MD: *Czy dzieci afrykańskie są grzeczne?*

S.Ł.: Są radosne, zabawne, ale też psocą. Często przychodziły do mnie po owoce mango. Miałem w ogrodzie dwa duże drzewa, na których było wiele owoców. Chętnie je rozdawałem. Zawsze jednak dzieci miały mnie wcześniej zapytać, czy mogą je zerwać. Kiedyś przyszedł chłopiec i niepostrzeżenie wszedł na drzewo. Usłyszałem tylko szelest liści. Zapytałem: „Kto tam?”. Usłyszałem odpowiedź: „To ja, mój Ojciec”. „Ja, to znaczy kto?” „Twój syn, mój Ojciec” – odpowiedział sprytnie.

Na podstawie „Misjonarza Dwunastki” 3(2003)





Ks. Eugeniusz Bednarek

Urodził się 30 VIII 1960 r. Pochodzi z parafii bł. Jolenty w Gnieźnie. W latach 1967-1975 uczęszczał do Szkoły Podstawowej Nr 7 w Gnieźnie. Następnie wstąpił do Niższego Seminarium Maryi Niepokalanej oo. Oblatów w Markowicach. W latach 1980-1986 studiował w PWSD w Gnieźnie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. prymasa Józefa Glempa w dniu 7 VI 1986 r. w Katedrze gnieźnieńskiej. Następnie został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii MB Częstochowskiej w Orzechowie. Tam pracował do grudnia 1987 r. Drugą placówką była parafia pw. św. Mikołaja w Gąsawie.

1 V 1988 r. otrzymał zgodę na wyjazd na misję do Kamerunu. Przez rok przygotowywał się w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Na misję wyjechał 2 X 1989 r. bezpośrednio do Kamerunu. Początkowo pracował na rocznym stażu w parafii Mouloundou, z ks. Stanisławem Stanisławkiem, kapłanem z diecezji lubelskiej. Następnie w 1991 r. objął parafię św. Łukasza w Mbangi. Na terenie parafii rozpoczął budowę kościoła, która trwała przez 10 lat. Przy jej ukończeniu pomagał ks. Eugeniuszowi p. Przemysław Grzechowiak – świecki misjonarz z Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Kościół ma wymiary 40x20 m, wysokość 10 m. Wszystkie prace murarsko-stolarskie i wyposażenie wnętrza zostały wykonane przez parafian dzięki stolarni, zorganizowanej i prowadzonej przez ks. Eugeniusza.

12 III 2000 r., w dniu 1000. rocznicy Synodu i Zjazdu Gnieźnieńskiego, odbyła się konsekracja kościoła z udziałem abp. L. van Heygena, abp. R. Pirena, bp. Jana Ozgi, 15 kapłanów z metropolii i 2500 wiernych różnych wyznań.

Po rocznym urlopie w kraju kontynuował pracę w Kamerunie, gdzie podjął się rozbudowy seminarium duchownego w Bertoua. W 2004 r. powrócił do Polski. Został członkiem Komisji Misyjnej Episkopatu Polski. Przez pół roku pełnił funkcję dyrektora Domu Misyjnego w Jastrzębiej Górze. Od maja 2005 r. jest proboszczem parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Orzechowie.

Kamerun, październik 1989 r.

Zrobiłem już pierwszy zakup misyjny, tj. lampę naftową. Jest mi potrzebna, ponieważ tylko przez 2 godziny wieczorem mamy prąd elektryczny. Każdego dnia

do południa pracuję, wykonując jakieś prace stolarskie. Zrobiłem już wieszak do bielizny, suszarkę do naczyń, deskę do mięsa, a dzisiaj pulpit do nowej kaplicy. W moim pokoju znajduje się szafa, stół, metalowe łóżko i umywalka; podłoga jest betonowa, a sufitu nie ma, tylko wprost dach pokryty dachówkami.

Kamerun, listopad 1989 r.

Zainstalowałem na dachu misji wielką 4-metrową antenę telewizyjną (...). W ten sposób mam pierwszy telewizor w promieniu 100 km. Kupiłem małpkę i teraz już nie jestem sam. Nadałem jej imię Teodor, potem zmieniłem na Klara. Całe popołudnie robiłem dla niej klatkę, a rano, kiedy szedłem do kościoła, już była pusta. Jakież było moje zdziwienie, kiedy podczas Mszy św. odezwał się znany mi już głos małpki. Siedziała sobie na zwieńczeniu dachu i domagała się pomocy. W czasie Uwielbienia, po Komunii św. przyszyły do kościoła jeszcze dwa koty i ocierały się o moje nogi. Pobożne są te zwierzaki. Tak więc cała rodzina modliła się wspólnie chwalać Boga Stwórcę.

Kamerun, grudzień 1989 r.

Nie ja to wymyśliłem, ale misje są tylko dla szaleńców Bożych. Trzeba być niemającym „wariatem”, aby to wszystko znosić ze spokojem. Módlmy się więc wzajemnie za siebie o jak największą tego „Bożego szaleństwa”.

Kamerun, marzec 1990 r.

Misje stanowią trzy domy mieszkalne, przychodnia zdrowia, garaż, magazyn, stolarnia, no i oczywiście kościół zbudowany z drewna o bardzo skromnym wyposażeniu wewnątrz. Kiedy piszę te słowa jest właśnie na ukończeniu moja weranda, a raczej mały domek (3m x 3m), oddalony 20 m od zabudowań, na małym wzgórzu wśród zieleni. Budowałem go ok. 2 tygodnie, po pracy na plantacjach. Całość wykonana jest z belek, pokrytych matami z liści palmowych – tak ściany jak i dach. Bardzo cieszę się z tego własnego kąta, bo nareszcie będzie gdzie odpocząć.

Od przyjazdu do Mouloundou zajmuję się plantacjami Pigmejów. Każdego dnia z wyjątkiem niedzieli wyjeżdżam wraz z ekipą daleko w busz, aby wycinać drzewa pod przyszłe plantacje. To niezła harówka, a przy tym zawsze coś się wydarzy, m.in.: awaria maszyny, spadające gałęzie, atak os. W siódmym tygodniu pobytu w Mouloundou zdobyłem się na jeden dzień odpoczynku. Pojechałem z dwoma Kameruńczykami, z którymi pracuję każdego dnia, ok. 80 km – daleko od ludzi – w busz tropikal-

ny. Niby to na ryby, trochę zobaczyć dzikie zwierzęta, a właściwie zmienić klimat. Nocowaliśmy w buszu, jedząc tylko ryby, które udało się złowić. Rano odwiedziliśmy obóz zamożnych białych, którzy w tych stronach polują na dzikie zwierzęta. Obiecali któregoś dnia przywieźć mięso słonia. Kupiłem jeszcze za marne grosze 3 papugi i wraz z chorym towarzyszem podróży (4 dni nic nie jadł) wróciliśmy do Mouloundou.

Kamerun, kwiecień 1990 r.

Dzień Paschy. Ok. 19.00 rozpocząłem moje najtrudniejsze spotkanie i Mszę św., jakie przeżyłem dotąd w Kamerunie. Ku mojemu zdziwieniu kaplica w Societe była pełna ludzi, jak nigdy dotąd. A spodziewałem się tylko kilku osób. To Święta Zmartwychwstania Pańskiego zgromadziły na Mszy św. także i „odświętnych” katolików. Kiedy po 2 godz. i 10 min. zakończyłem Mszę św. byłem bardzo wyczerpany.

Kamerun, czerwiec 1990 r.

Moje samopoczucie jest bardzo dobre, o czym świadczy najlepiej brak listów do Was. Tak właściwie, to mogę pisać tylko wtedy, gdy jestem chory... Duszpasterstwo wymaga od nas prawdziwej odnowy, jeżeli nasza obecność i powołanie ma nabrać właściwego sensu. Jeśli ta odnowa nie stanie się faktem, niebawem pogaństwo zwycięży i odrodzi się na nowo.

Kamerun, marzec 1991 r.

Na misjach, przez które przejeżdżam, nazywają mnie „lwem dróg”. Jestem jedynym z nielicznych, którzy robią trasę Mouloundou – Bertoua (550 km) w jeden dzień (ok. 17 godzin). Podróżuję zwykle sam, co daje mi sposobność refleksji i przemyśleń. Wiadomości na temat Polski docierają do mnie każdego dnia. Codziennie słucham radio BBC od godz. 21.30 do 23.00. Po 14 miesiącach mojego pobytu w tropikalnym lesie wychodzę ku cywilizacji. Decyzją ks. biskupa przeniosłem się (10 III 1991 r.) o 500 km na północ do miejscowości Mbang, oddalonej o ok. 200 km od Bertoua.

Na podstawie listów ks. Bednarka, „Ku człowiekowi”.
Czasopismo parafii św. Bogumiła w Gnieźnie 20(1992)2

Kamerun, 1999

Eugeniusz, podobnie jak Stachu, przypomina na co dzień raczej robotnika niż księdza. Jest on kapłanem Archidiecezji Gnieźnieńskiej, od 10 lat na misjach. Przyjechał do Kamerunu w tym samym czasie, co Stachu i pracował z nim na jednej misji, w Mouloundou. Tam też, pracując w miejscowym tartaku, poznali obydwaj arkana sztuki stolarskiej. Dorobili się lodówki, a także nauczyli się obróbki drewna. Poczynając od wyrębu lasu, a kończąc na produkcji mebli. Dzięki temu Eugeniusz, po objęciu samodzielnej placówki w Mbangou, mógł otworzyć własną stolarnię. Zgromadził tylko sobie znanym sposobem niezbędne maszyny, duży motor, piłę tarczową, heblarkę i wiertarkę. Stolarnia ta ułatwiła mu zbudowanie i wyposażenie kościoła, który jest na pewno największym i najpiękniejszym kościołem w Batouri. Myślę, że ks. Eugeniusz, który sam na co dzień ciężko pracuje, był szczęśliwy, że w jego stolarni dokonało się najcudowniejsze „Przemienienie” świata – Eucharystia.

ks. Mariusz Misiorowski, *Salatka z termitów*, Gniezno 2003, 41-42. 85.

Kamerun, 2001

Przed bramą wjazdową do seminarium, w bezpośrednim sąsiedztwie głównej drogi, stoi mały budynek. To dom ks. dyrektora Eugeniusza Bednarka. Jest on w Kamerunie od wielu lat. Zanim został dyrektorem, był proboszczem i budowniczym nowej okazałej świątyni parafialnej w Mbangou. Pukamy do jego drzwi. Przyjmuje nas bardzo życzliwie. Jest chyba najbliższym przyjacielem ks. Stanisława (tak mi się wydaje). Zaraz po wylądowaniu w Yaounde rozpoznałem w nim kapłana, dla którego uprzejmość i dobroć serca, a przede wszystkim solidarność znaczą bardzo wiele. Ks. Eugeniusz opowiada o swoim doświadczeniu z Mbangou i seminarium. Jego myśli są proste, czytelne, bez kombinacji. Od razu przypominają mi się słowa Pana Jezusa powiedziane do nas na kartach Ewangelii: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37). Naszą rozmowę przerywa ciągle pukanie do drzwi. To pracownicy seminarium albo klerycy. Przychodzą po wskazówki, co i jak robić. Ks. Eugeniusz mówi mi, że każdy szczególnie związany z pracą trzeba wytłumaczyć. Afryka nie ma żadnych doświadczeń związanych z pracą zawodową, np. murarza, stolarza, elektryka. Wszystko należy pokazać, a nade wszystko dopilnować. A kiedy do tego dodamy wspomnianą wcześniej solidność oraz precyzję ks. Eugeniusza, to można sobie wyobrazić, jak jego pracownicy muszą się starać. Oj, nie jeden fachowiec w Polsce nie chciałby być na jego miejscu.

ks. Edmund Boryca, *Dziennik podróży 2001*, Lublin 2002, 45-46

Wywiad z siostrą ks. Eugeniusza, p. Renatą Bednarek

A. Marer i E. Szacowna: *Dzień dobry! Wiemy, że kilka lat temu była Pani u brata w Kamerunie. Czy podróż minęła bez żadnych przeszkód?*

Renata Bednarek: Nie do końca. Zaczęło się od tego, że miałam płynąć statkiem w grudniu. Pod koniec stycznia byłabym na miejscu. Jednak plany się zmieniły i choć miałam już wykupiony bilet na statek, poleciałam samolotem. A Święta spędziłam nie na statku, ale już w Kamerunie.

A.M. i R.S.: *Czy ludzie w Kamerunie są gościnni?*

R.B.: Bardzo! Z tą gościnnością wiąże się zabawna historia. Gdy zostaliśmy zaproszeni do jednego z domów, szef wioski dał nam do jedzenia małe świnki ze wszystkimi wnętrznościami. Tubylcy nabijali je na patyki. Był to pierwszy raz, kiedy miałam łzy w oczach jedząc. Musiałam to wszystko zjeść.

A.M. i R.S.: *Na pewno przyglądała się Pani temu, jak miejscowi ludzie przyjmują białego księdza – Pani brata.*

R.B.: Tak i z radością stwierdzam, że Eugeniusz jest tam przyjmowany serdecznie – zwłaszcza przez dzieci. Niemal wszędzie, gdzie się pojawił, dzieci gromadziły się wokół niego i nie odstępowały go na krok.

A.M. i R.S.: *A jak to było z łącznością między rodziną a ks. Eugeniuszem zaraz po jego wyjeździe na misje?*

R.B.: Na początku było bardzo trudno. Przez pół roku nie wiedzieliśmy nawet, czy żyje. Później były tam telefony, jednak by z nim porozmawiać musieliśmy najpierw zamówić rozmowę i czasami czekaliśmy na nią trzy dni. Wtedy więc nie ruszaliśmy się prawie z domu. Teraz jest bez porównania lepiej – są komórki i oczywiście Internet.

A.M. i R.S.: *Jak ks. Eugeniusz radzi sobie z tropikalnymi chorobami?*

R.B.: Najbardziej dokuczliwa jest dla niego malaria. Któregoś roku zachorował nawet w czasie urlopu w Polsce – prosto z lotniska, z temperaturą, wieźliśmy go do kliniki w Gdyni. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. W Afryce chorował też na żółtą febrę.

A.M. i R.S.: *Czym obecnie zajmuje się Pani brat w Kamerunie?*

R.B.: W tej chwili jest w trakcie budowy seminarium duchownego. Oczywiście oprócz tego, tak jak każdy ksiądz, odprawia Msze św., spowiada, chrzci. Poza tym uczy starsze dzieci zawodu, zwłaszcza stolarstwa we własnym domu.

A.M. i R.S.: *Jak Pani dowiedziała się, że brat chce wyjechać na misje?*

R.B.: Pamiętam to jak dziś. Siedzieliśmy razem z mamą i bratem w pokoju, i nagle Eugeniusz powiedział: idę jutro do biskupa zapytać o zgodę na wyjazd na misje. Nie przejęliśmy się tym, bo wiedzieliśmy, że biskup od razu nie odpowie.

Ku naszemu zdziwieniu już na drugi dzień otrzymał zgodę. Najpierw na roczną formację, a potem na wyjazd do Kamerunu.

A.M. i R.S.: *Dziękujemy bardzo serdecznie za poświęcony nam czas i rozmowę.*

Na podstawie albumu konkursowego A. Marer i E. Szacownej – SP 9 w Gnieźnie

Gniezno, 2005

„Afrykańczyk nocą, chrześcijanin w ciągu dnia”. Z ks. Eugeniuszem Bednarkiem, który po blisko szesnastu latach pracy misjonarskiej w Kamerunie powrócił do Polski, rozmawia Marcin Makohoński

M.M.: *Czy pierwszy kontakt z mieszkańcami Kamerunu, ich mentalnością i kulturą był dużym zaskoczeniem dla Europejczyka?*

E.B.: Kiedy po raz pierwszy wyjeżdżałem do Kamerunu, byłem przygotowany na to, iż będzie to spotkanie z kulturą całkiem odmienną od kultury europejskiej. Muszę jednak przyznać, że to, co zobaczyłem na kontynencie afrykańskim, pozytywnie mnie zaskoczyło. Mieszkańcy dużych miast w Kamerunie nie odbiegali wówczas swoim poziomem życia od mieszkańców Polski. Przez pierwsze lata mojego pobytu w Kamerunie zawsze najtrudniejsze było spotkanie z drugim człowiekiem. Poznanie go i odkrycie tego jakim jest. Każdy misjonarz musi przecież zaakceptować odmienną kulturę, mentalność, poziom intelektualny, a także wierzenia ludów, do których przybywa. Natomiast dużym zaskoczeniem był z pewnością tutejszy klimat i bogactwo przyrody.

M.M.: *Czym szczególnie charakteryzują się ludzie mieszkający na „Czarnym Łądzie”?*

E.B.: Człowiek, który żyje w określonej kulturze, w określonym środowisku i sytuacji społecznej, wyraża się w pewnym kulcie. Ta forma wyrazu pomaga poznać drugiego człowieka. Są to czytelne znaki ich mentalności. Można powiedzieć, że bogactwem Afrykańczyków jest czas, mają go pod dostatkiem. Bardzo dobrze jest to widoczne podczas Eucharystii, która poprzez bogactwo śpiewów potrafi wydłużyć się do dwóch, a nawet trzech godzin. Misjonarze, którzy pracują w Kamerunie, używają bardzo często porównania: „Afrykańczyk nocą, chrześcijanin w ciągu dnia”. Świadczy to o ogromnej rozbieżności osobowej tych ludzi. Zdarza się jednak, że te dwie osobowości mieszają się nawzajem. Dużą rolę w życiu tutejszych ludzi odgrywają również klany rodzinne. Jednostka podlega tym strukturom, istnieje w nich i tylko w ten sposób może funkcjonować. Trzeba przyznać, że trudno jest być chrześcijaninem dla Afrykańczyka. Jeżeli bowiem cały klan tworzą chrześcijanie, wtedy można mówić o wspólnej mocy. Zazwyczaj jednak rodziny są bardzo podzielone i niejednokrotnie rozbite pomiędzy religiami. W jednej rodzinie mogą

żyć nawet chrześcijanie i muzułmanie. Nie brakuje również sekt, dla których mieszkańcy Kamerunu są podatnym gruntem do propagowania wielu herezji.

M.M.: *Powiedział Ksiądz, że trudno jest być chrześcijaninem dla Afrykańczyka. A czy trudno jest być kapłanem wśród tych ludzi?*

E.B.: Trzeba zaznaczyć, że jest duża różnica między pracą białego, a czarnoskórego księdza. Każdy z nich spotyka się z odmiennymi trudnościami. Sytuacja ta związana jest zapewne z historią tego kraju, ze smutnymi czasami kolonialnymi. Dlatego też, białemu misjonarzowi przypisywane są niejednokrotnie cechy kolonizatora. Zdarza się, że pewne elementy wpisane w dorobek kulturowy tutejszych mieszkańców bywają sprzeczne z nauką Kościoła. Misjonarz musi więc uszanować kulturę ludów do których przybywa i pomóc im odnaleźć i odrzucić to, co złe. Ogólnie rzecz biorąc, stosunek do księży i misjonarzy przybywających do Kamerunu z różnych stron świata jest bardzo pozytywny.

M.M.: *Na czym polegała praca misjonarza z Polski, w jednym z krajów Afrykańskich?*

E.B.: Pracując w prowincji Bertoua, byłem przez długi czas odpowiedzialny za poszczególne parafie, gdzie budowałem kościoły i docierałem ze słowem Bożym do mieszkańców tejże prowincji. Natomiast przez ostatnie cztery lata pracowałem w powstającym tutaj seminarium duchownym. Pełniłem funkcję ekonoma seminarium. Moja decyzja o opuszczeniu Kamerunu jest jak najbardziej świadoma. Misja została spełniona. W tym roku odbyły się pierwsze święcenia kapłańskie w seminarium, które wspólnie budowaliśmy. Są więc następcy, kontynuatorzy głoszenia Dobrej Nowiny wśród mieszkańców „Czarnego Łądu”. Korzystając z okazji chciałbym również podziękować wszystkim przyjaciołom misji, którzy poprzez modlitwę oraz pomoc materialną i finansową wspierali i wspierają wielkie dzieło misyjne.

M.M.: *Dziękuję za rozmowę.*

„Przewodnik Katolicki Archidiecezji Gnieźnieńskiej” (2005)5

Bertoua, 28 V 2005 r.

List abp. Rogera Pirenne do abp. Henryka Muszyńskiego

Ekscelencjo,

W momencie, kiedy ks. Eugeniusz Bednarek opuszcza Archidiecezję Bertoua, chciałbym podziękować Jego Ekscelencji za pomoc, jakiej udzielił naszemu Kościołowi a zwłaszcza Międzydiecezjalnemu Wyższemu Seminarium Duchownemu pw. Matki Bożej Ufającej w Bertoua poprzez prace, jakie ten Ksiądz dla nas wykonał.